

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI:
 W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.
 W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.
 W W. Ks. Poznańskiem: Rocznie marek 21.—Półrocznie marek 11.
 W Galicyi: Rocznie zlr. 12.—Półrocznie zlr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPÓŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do redakcyi zamieszczają się recenzje. Rękopisma nadsyłane nie zwracają się. Ogłoszenia przyjmują: Redakcyja i „Warszawskie biuro ogłoszeń“ (Wierzbowa N. 8) po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. Nadesłane po 50 kop. wiersz.
 Adres Redakcyi — Warszawa — Nowy-Swiat Nr. 4.

Od Redakcyi.

Szanownym abonentom naszym przypominamy, iż czas już odnowić prenumeratę półroczną i kwartalną, o jak najwcześniejsze nadsyłanie której uprzejmie prosimy.

Ponieważ, z wyjątkiem kilku pism, większość organów prasy warszawskiej, zależnych bezpośrednio lub pośrednio od Żydów, odmawia nam zarówno dołączania prospektów, jak i pomieszczenia anonswów płatnych o naszym wydawnictwie, — nie pozostaje nam przeto, jak odwołać się do wszystkich, życzliwych piśmu czytelników i wogóle do ludzi podzielających przekonania nasze, o rozpowszechnianiu wiadomości o „ROLI“ i o jednanie jej w kołach swoich znajomych nowych prenumeratorów. W ten bowiem tylko sposób, to jest przez poparcie ludzi uczciwych a bezstronnych, może nam być nagrodzoną niesprawiedliwość, — jakiej ze strony piśm warszawskich nie doznaje żaden sprzedawca jakiegokolwiek towarów. W tym też celu prospekty i numera okazowe, na każde żądanie, wysyłamy bezpłatnie.

CHLEB DLA SWOICH.⁽¹⁾

XXVII.

Zamiast faktorów. Sklepy chrześcijańskie, to dzieci naszego, jak je serdecznie nazywają, „krzykactwa“. Pełnem niepokojem okiem śledziliśmy ich narodziny i ich wzrost stopniowy i — dzięki Bogu — dziś widzimy je stawiające mi już coraz śmielsze, pewniejsze siebie kroki. Niemniej przecież już nawet tym podlotkom należy się straż czujna i opieka, należy im się ciągła, że tak powiemy, kłopotliwość o dalszy, samodzielny ich rozwój.

Owóz z rozwojem tym jest związaną ściśle kwestyą miasteczkowego pośrednictwa, uosobionego, jak obecnie, w obrzydliwym, szachrajsko-izraelskim faktorstwie. Nie każdy może wierzyćby chciał, a jednak jest to faktem, że w stosunkach handlu chrześcijańskiego prowincjonalnego, faktor-żyd jest jedną z nader ważnych przeszkód, tamujących szybszy i szerszy, tegoż handlu, rozrost.

Objasnić to można najlepiej na przykładzie:

W miasteczku X... do konkurencyi z całym zastępem sklepów, kramów i kramików żydowskich, stanęły dwa sklepy chrześcijańskie. Powodzenia ich złem nazwać nie można; ale byłoby o wiele lepszym, gdyby nie faktorzy starozakonni. Oni to bowiem, czatując na przychodniów i przyjezdnych, po zajazdach lub na rynku miasteczka, nie zaniebują niczego, byleby nabywcy do sklepu chrześcijańskiego nie dopuścić, lecz zaciągnąć go raczej do sklepu żydowskiego. Dziwić się naturalnie temu nie można, gdyż najpierw, żyd zawsze i wszędzie proteguje żyda — z czego i nam wzór braćby należało — a powtóre, faktor taki za przyprowadzenie klienta do sklepu żydowskiego, otrzymuje stały umówiony procent. Ale czemu dziwić się trzeba — to że mimo dokonywającej się pewnej zmiany pojęć, w miastach naszych prowincjonalnych, faktorstwo żydowskie pa-

nuje stale i niepodzielnie, a o utworzeniu uczciwego pośrednictwa chrześcijańskiego, nikt dotąd nawet nie zamarzył.

A my właśnie o pośrednictwie takim marzymy. Aby jednakże nie błąkać się w sferze marzeń nie dających się ziszczyć, chcemy osobom interesowanym przedstawić rzecz gotową i, w wykonaniu, nie nastęrczającą żadnych trudności nadzwyczajnych. Gotową, — gdyż mamy już gotowe „biuro posłańców publicznych“, a mamy je nietylko w Warszawie, bo o ile wiadomo „posłańcy“ są już w niektórych większych miastach prowincjonalnych, mianowicie, w Radomiu i Lublinie. W Warszawie zaś zwłaszcza, przy urządzeniu telefonów, liczba posłańców jest obecnie bodaj czy nie nadmierna, a zarobek ich staje się coraz bardziej ograniczonym. Czyby przeto właściciele i koncesyonaryusze „biur“ już istniejących, nie zgodzili się — za zgodą, naturalnie, „posłańców“, pewnej ich części przeznaczyć do miast prowincjonalnych? Naturalnie, czyniąc tę propozycyę, nie mamy na myśli miasteczek małych bardzo, dzisiejszych osad naprzykład, ale głównie miasteczka większe, powiatowe, gdzie i targi są większe, i ruch przyjezdnych, choćby tylko z powodu interesów w powiecie, w kasie i t. p., bywa zwykle liczniejszym. Obecnie w miastach tych wszystkie posterunki po zajazdach, przy restauracyach, cukierniach i t. d., zajmują tylko faktorzy-żydzi, a mybyśmy pragnęli bardzo, aby jeżeli nie wszystkie te punkta, to niektóre przynajmniej, zajęli „komisyonerzy“ — chrześcijańskie. Dzisiaj każdy z przyjeżdżających do miasteczka, choćby nie rad nawet, czy to do posyłki, czy też do noszenia za sobą sprawunków i t. p. używać musi faktora żyda, gdyż innej tego rodzaju usługi niema tu wcale. Ręczyć zaś można, że gdyby szlachcie, najbardziej nawet przywykły do posługiwania się faktorami starozakonnymi, na miejsce tego ostatniego, znalazł komisyonera-chrześciana, wówczas — wyjąwszy może zlecenie delikatnej natury, dotyczących mianowicie kredytu — do wszelkich posług zwyczajnych wolałby użyć tegoż „komisyонера“. Najpierw bowiem miałby do czynienia z osobistością i zewnątrznie schludniejszą, a więc miłszą od brudnego, cuchnącego, obszarpanego cha-

(1) Po adresy osób — gotowych udzielić bliższych jeszcze informacyi, na miejscu, lub przez korespondencyę, — interesowani zgłaszać się mogą do administracyi naszego piśma (Przypis. Redak.)

łaciarza; powtóre, miałby większą rękojmę, że—przy czynieniu naprzykład zakupów w sklepach—nie będzie oszukającym; po trzecie zaś i na intencję dostarczenia zarobku i chleba swoim trzeba także coś liczyć.

Nie może więc chyba ulegać wątpliwości, że w takim miasteczku powiatowym, mniej lub więcej ruchliwym, dwóch lub trzech „komisjonerów”-chrześcijańskich mogłoby znaleźć i zyskowne pole do pracy i chleba kawałek — pewny. Skoro bowiem w tychże samych miastach utrzymuje się z faktorstwa po kilku, a nieraz kilkunastu żydów — to dlaczego nie miałoby się utrzymać przyzwoicie dwóch albo trzech pośredników naszych? Swoją zaś drogą, zaprowadzenie po miastach, o jakich mowa, „komisjonerów” zrekrutowanych z ludzi zręcznych a uczciwych, (jakich w Warszawie pomiędzy posłańcami nie brak), i zostających pod kontrolą „biur” centralnych, mogłoby i dla mieszkańców miast i dla okolicy stanowić rzeczywistą wygodę. A już najwięcej może skorzystaćby mogły sklepy oraz wszelkie inne przedsięwzięcia chrześcijańskie, jak np.: krawcy, szewcy, stolarze i t. d. Rzeczą jest bowiem naturalną, że tacy „komisjonerzy” pozostawiliby w ścisłym porozumieniu z kupcami i rzemieślnikami-chrześcijanami i że im tylko, to jest tylko chrześcijanom nastęrczaliby klientów, ograniczając tem samem demoralizujący, a wymierzony zawsze na szkodę „goimów”, wpływ faktorstwa żydowskiego.

Mówiąc krótko, na zaprowadzeniu po miastach nowości o jakiej tu mowa zyskałby i ogół chrześcijan — i dziesiątki, a może — biorąc w rachunek wszystkie jedynie miasta powiatowe — setki ludzi znajdujących zarobek i chleb pewniejszy, niż go dzisiaj w Warszawie, przy telefonach, jak rzekliśmy, i przy znacznej między sobą konkurencji, mieć mogą.

Czyby więc — pytamy, kończąc na teraz — koncesyonarysze „biur komisjonerskich” myśli i propozycji tej naszej nie zechcieli wziąć pod bliższą rozwagę? Wszakże zachodów wielkich nie potrzeba tu chyba — jeno dobrej woli.

J. J.

Z Częstochowy (gub. Piotrkowska). Szanowny Panie Redaktorze! Czytując w „Roli” pożyteczną rubrykę: „Chleb dla swoich”, zdaje mi się iż nie zauważyłem jeszcze, aby ktoś wskazał na brak w Częstochowie

chrześcijańskiego zakładu fotograficznego.

Jak dotąd, świetne interesa na tem polu robią w naszej Częstochowie dwa zakłady, z których jeden jest własnością żyda, drugi — Niemca. Pragnąłbym tedy, pod adresem pp. fotografistów warszawskich, skreślić słów parę, wskazując zaniedbane przez nich, nie wiem dla czego, pole pracy i zarobku, których podobno, przy nadmiernej konkurencji, już im w Warszawie nie staje.

Otóż niedawno temu zamówiłem w pierwszym z wymienionych wyżej zakładów fotograficznych pół tuzina swo-

ich fotografii, za które żadaną należność w kwocie rs. trzy uściłem — z góry. Po upływie dwóch tygodni zgłaszam się aby odebrać obstalunek; — jakimże przecież było moje zdumienie, gdy właścicielka zakładu, wręczając mi fotografie, zażądała 30 kop. dopłaty, podobno za to, że fotografie były... na białem tle zrobione. Żądania tego, graniczącego poprostu z wyzyskiem, naturalnie, nie uwzględniłem; skłoniło mnie ono jednakże do skreślenia niniejszego listu, który, jak rzekłem, radbym polecić uwadze pp. fotografistów warszawskich. Boć jeżeli w Warszawie można dostać tuzin dobrych fotografii za rs. cztery, a tu za pół tuzina trzeba płacić trzy ruble, z dopłatą niewiadomo za co 30 kop., to mniemam że gdyby zjechał do nas jeden z fotografistów warszawskich i wykonywał obstalunki po cenach warszawskich, już przez to samo zyskałby pewnie liczną klientelę. Tak mniemam, niechże więc to moje mniemanie rozważą interesowani, a ja tymczasem, kończąc mój list, załączam dla Szan. Red. „Roli” wyrazy poważania, z jakim pozostaję

Sfinks.

Z Kozienic (gub. Radomska). Wielka krzywda dzieje się mieszkańcom Kozienic, przez brak w tem mieście chrześcijańskiego

sklepu z towarami galanteryjnymi,

wszystkie bowiem sklepy tego rodzaju znajdują się tu w ręku żydów, którzy niemiłosiernie wyzyskują kupujących, nakładając ceny wygórowane na towary jaknajlepszego gatunku.

Przypuszczam, że chrześcijanin który tu sklep założy, będzie narażony, z początku, na pewne nieprzyjemności ze strony cnych „obywateli mojżeszowych”, ale wiadomo przecież że każdy początek jest trudny; niechże więc nie zraża to nikogo i niech raczej ten kto miałby ochotę założyć w Kozienicach sklep o jakim mowa pomni na to, że wytrwałość i praca uczciwa są zadatkami i fundamentem najtrwałszym wszelkiego i pod każdym względem powodzenia.

Śmiało też ręczyć mogę, że przy uczciwym i rzetelnym prowadzeniu, proponowany przezemnie sklep da zysk taki, iż nietylko nie pozwoli swemu właścicielowi zaznać biedy, lecz przeciwnie zapewni mu chleba kawał porządną.

Stała prenumeratorka „Roli”.

Szanownych abonentów i w ogóle przyjaciół naszego pisma prosimy uprzejmie o nadsyłanie nam do rubryki niniejszej odpowiednich wiadomości i informacji ze wszystkich stron. W wiadomościach tych, niechaj żadnemu z łaskawych korespondentów nie idzie zgoła o „obrobienie stylowe”, ale wyłącznie o fakta.

Jarmarkowicze

Opowiadanie

przez

Wincentego hr. Łosia.

(Dalszy ciąg.)

Grześ urwał, pochodził dokoła mnie i nanowo zaczął tajemniczym głosem:

— Ale co tam moi państwo porabiają? hm? Wszystko to furda, ale jak my panicza ztąd wyciągniemy, bo to dwunastego imieniny pana dziedzica, a piętnastego jarmark w Tarnopolu i zjazd będzie nielada! A pani tak prosiła, by zaraz po piętnastym stanąć w Błotniskach, bo to trzeba przecież oporządzić do ślubu panicza, a bodajbym kpem nie był, ale zdaje mi się że nie będę, bo my tu ztąd bez jakiego figla i za miesiąc go nie wyrwiemy.

— Czyż być może?

— Zobaczy sam panicz — odparł Grześ, więcej miną niż temi słowami dając pojęcie o rzeczywistej wątpliwości co do powrotu Gutka do domu.

Natychmiast jednak posłaliśmy sztafetę do Błotnisk, donoszącą o powrocie Gutka i o natychmiastowym jego wyjeździe.

Musiłem sam pisać długi list do stryja Anastazego, donoszący mu wszystkie szczegóły, jakich mi udzielił Grześ.

Sam on zaledwie kilka słów wymienił z Gutkiem, ale więcej dowiedział się od służby i więcej widział.

Otóż Gutek kupił wtedy w Sokalu cztery gniade klacze do ślubu, ale że czwarta mu się wydała mniej paradną i że właśnie potrzebował ogiera, więc po niego pojechał do Nowogrodu. Tam jednakże znalazł czwórkę karych ogierów, do której tak się znowu zapalił, iż ją nabył i zabrał wraz z tatarem, którego ze sobą przywiózł.

Gdy list do państwa Anastazowstwa miałem już zaklejać, Grześ podchwycił z przerażeniem:

— Ale byłbym zapomniał... naprawdę panicz kazał mi samemu pędzić do Błotnisk, bo zapożyczył się na te konie...

— Ile?

— Kazał sobie na piętnastego dostawić tysiąc rubli...

— Cóż zrobisz?

Grześ podrapał się w głowę.

— Sam nie pojedę — odparł — bo mi pani kazała tak panicza pilnować, jakby swojego, ale niech panicz w liście napisze... Pani tak mówiła: „Grzesiu, kotku, pilnuj mi bratanka, jak Gutka, bo jakby mu się tam w Cyganowie co stało, to cobym napisała do Krakowa?” Niech panicz dopisze...

ŻYD, JUDAIZM

ZŻYDZENIE LUDÓW CHRZEŚCIAŃSKICH

przez
Kaw. Gougenot des Mousseaux.

(Przekład z francuskiego)

(Dalszy ciąg).

„Obarczona całą pracą domową i rozmnażaniem rodziny, żydówka zdawała się być do tego tylko urodzoną; życie jej jednostajne upływało wśród tych zajęć; szczęśliwa jeszcze, jeżeli jej abnegacya i poświęcenie nie ściągęło na nią skarg i złego obchodzenia. Kobieta liczona była za nie w stanie społecznym żydowskim; urodzenie jej nie było, tak jak urodzenie mężczyzny, zapisywane w księdze gminnej; zgon jej nie był równie przedmiotem aktu podobnego; życie jej czynne i pełne cierpień, przechodziło po ziemi jak huragan; nie uczono dziewcząt ani literatury, ani umiejętności, ani sztuk; nie uczono jej nawet ani rzemiosł, ani moralności lub religii; przyzwyczajano ją tylko do cierpienia i do milczenia. Wstęp do świątyni był jej wzbroniony aż do chwili zamążpójścia, i trudno jest pojąć ich pobożność, ich fanatyzm nawet, wiedząc, że judaizm nie daje kobietom, że nie przyznaje im żadnego miejsca w hierarchii społecznej; że uważa je jedynie za sprzęty niezbędne, niegodne nawet żadnych względów i poszanowania!“

„Zaledwie wydana za mąż kobieta, wstępuje w ogólny stan nieczystości, właściwej jej kascie. Na nieszczęście, piękne żydówki charakteryzują wogóle temperament ognisty, i to jest dla znacznej ich liczby szkołą, która je przywodzi do upadku i do pogrążenia się w zepsuciu, od którego nie powstrzymują ich względy religijne, które zacierają się wśród żydów codzien więcej, w miarę jak znika przesładowanie i niebezpieczeństwo.“ „Żydówki zresztą są w wielkich łaskach u artystów, którzy znajdują w nich modele skończone.“

„Kobieta żydowska mniej niż którakolwiek inna pozbyła się charakteru płci swojej. Jest kłótliva i gadatliwa, słaba i łatwowierna, lubi obmowę i plotki... obyczaje ma wielce zadomowione, gardzi głęboko chrześciankami i obgaduje swoje współwyznawczynie... zresztą jest czuła i wspaniałomyślna; miłosierdzie jest cnotą, którą ona lepiej wykonywa niż pokorę i posłuszeństwo małżeńskie. Żydówki, które należą do znakomitszych rodzin i które odebrały wychowanie staranne, robią honory salonu z wielką dydstynkcyą i niepospolitym wdziękiem.“ (A. Cerfberr: „Żydzi, ich historia, ich obyczaje“).

Obyczaje żydowskie ulegają tedy zmianom: ulepszają się: Izrael przestaje być podobny do siebie samego; idzie, posuwa się naprzód, postępuje, a od kilku lat, to przeobrażenie dokonywa się z zawrotną szybkością wszędzie tam, gdzie żyd emancypuje się z pęt Talmudu; — ale wtedy i ży-

dówka ta lwica namiętna i tak długo więziona, emancypuje się i zrzuca więzy, w których ją trzymał mąż, zbyt często niemilosierny. Wędziło tedy które zastępowało dla niej moralność, słabnie; jej upodobanie w rozkoszach i zbytku porywa ją; jej temperament ognisty rzuca ją w płomienny wir świata, gdzie zarówno pycha jak kokieterya każą jej błyszczeć, a „Univers israelite“ sam nie waha się zawiadomić nas o fakcie, o którym mogą dziś zaświadczyć nasze własne oczy, że w domach które otwierają się dla żydów, albo które żyd otwiera dla chrześcian i „w porze balów i wieczorów, kobiety izraelskie, księżniczki z rodu Dawida, odznaczają się wpośród wszystkich bogactwem i wspaniałością swoich toalet“, to jest, mówiąc wyraźnie, wybrykami i następstwami wyuzdanego zbytku, który nas pożera.

Podobna zresztą do wszystkich innych kobiet, żydówka potrzebuje nie przymusu tyrańskiego, któryby jej narzucił konieczność dobrych obyczajów, dlatego że nie mogłaby pozwolić sobie na złe, — ale prawa rozumnego, którego łagodność i wyższość przenikałyby jej duszę inteligentną i serce kochające; tego prawa, którego wychowanie religijne nie daje już, niestety, naszym synom; które daje za ledwie naszym córkom, i to niebardzo zasadniczo i niebardzo kompletnie. Tymczasem wychowanie córki izraelskiej oddala ją od tego dobra najwyższego. Co prawda, tak samo jak żyda, jej brata, ożywcza atmosfera chrześcianizmu owiewa ją, naciska i przeobraża; ale nacisk ten nie wystarcza dla niej tembardziej, że sama atmosfera chrześciańska się psuje. Wszędzie więc tam, gdzie konwenanse i warunki jej położenia społecznego nie wspierają jej słabości i nie pokrywają jej upadków, wiotkość jej stosunkuje się do moralnej wartości jej wiary; czyny jej są wolnym ale dokładnym przekładem wartości tej wiary.

Objaw ten uderza nas w oczy, jakkolwiek mało zwracamy uwagi na moralność żydowską; a jeżeli, mimo gniewów interesowanych, wierzymy pisarzom pochodzącym z rasy żydowskiej, to archiwa sądowe stwierdzają także tę prawdę. Ztąd wniosek naturalny, że wyznawcy Talmudu dostarczają światu cywilizowanemu mętów proletaryatu i prostytutcy. Ale my nie chcemy brać na siebie odpowiedzialności za te słowa, sami żydzi podejmują się tego zadania.

„Od ćwierci wieku, a nie możemy obrać daty odleglejszej, moralisci zapytują się słusznie, czem się to dzieje, że we wszystkich wielkich miastach Europy spostrzega się wśród kobiet złego życia więcej żydówek niż chrześcianek. To pytanie, na nieszczęście, ma swoje powody, gdyż w Paryżu, w Londynie, w Berlinie, w Hamburgu, w Wiedniu, w Warszawie, w Krakowie, w tem co się zwykło nazywać „półświatkiem“, na placach publicznych, a nawet w domach prostytutcy, spotyka się więcej żydówek niż chrześcianek, uwzględniając proporcycę zachodzącą między temi dwoma ludnościami. Przykro to stwierdzać fakt po-

Pan Baltazar się niecierpliwił.

— Co ten Gutek nie wraca? — zagadywał kilka razy na dzień — pieniądze za konie straci... mości panie sąsiedzie, hm... hm... Mniejsza o to, ale mi zostawił ośm szkap swoich, hm... hm...

Zamyślił się i pytał sługi stojącego za fotelem:

— Mości panie sąsiedzie... ile koni Gutka tutaj kwateruje?

— Dwanaście, jasny panie!

— Dwanaście!... hm... hm... zjedzą mnie z kretesem!...

Po chwili zawołał:

— Dudkowski! słuchaj!

Dudkowski nadbiegł.

— Dudkowski! — rozkazywał pan Baltazar — koniom panicza zmniejszyć jutro porcyce owsa, bo nas zjedzą... mości panie sąsiedzie... hm... hm... Rozumiesz, Dudkowski?

Dudkowski potakiwał głową, a stryj Baltazar codzien na „jutro“ ten sam rozkaz wydawał.

Tymczasem konie stały przy pełnych żłobach, bo w Cyganowie Gutek właściwie rządził.

Spodziewano się napewno, że Gutek stawi się na dzień imienin pana Baltazara, będący już za pasem. Czekalem więc dnia tego z niecierpliwością taką, jak nigdy. A Grzesz wciąż mi przypominał prośby pani Anastazowej, — gorące życzenia stryjenki, któraby teraz, twierdził stary sługa,

Dopisałem więc i o tym tysiącu rubli, i wysłałmy list umyślnym do Błotnisk.

Spełniwszy to, postanowiliśmy czekać dalej cierpliwie powrotu Gutka z jarmarku.

Mijał trzeci dzień, a Gutek znów nie wracał.

Grzesz smutniał coraz bardziej, bo przeczuwał widocznie nową zwłokę, a pan Baltazar znów posepniał i wciąż tylko pytał:

— A z jarmarku nie wrócili?... mości panie sąsiedzie... hm... bo jarmark musiał się już skończyć!

Mijał dzień po dniu, a Gutka nie było, wróciły tylko z jarmarku niektóre niesprzedane konie i wrócili też ludzie z wiadomością, że panicz pojechał aż do Lwowa, zabrawszy ze sobą jakieś klacze dla stryja Pantaleona.

Pan Baltazar się szurzył.

— Pieniądze, szelma, straci we Lwowie, mości panie sąsiedzie... hm... hm... Wydziedziczę go, jeżeli mi się co do grosza nie wyliczy! Bo pomyślcie sami... hm... hm... pieniądze za szesnaście koni!... hm... hm... a tu jarmark w Tarnopolu... hm... hm...

Grzesz smutniał i chodził zamyślony, jak zmora, a ja się śmiertelnie nudziłem i czekałem na Gutka, jak na wybawcę.

A on nie wracał, choć już o jarmarku w Tarnawce zapomniano, choć i ze Lwowa mógłby być już powrócić.

dobny, ale lubo bolesny, jest on prawdziwy, — a jeżeliśmy go zaznaczyli, to dla tego, że pragniemy aby mu zaradzono jak to już uczyniono z innymi ranami tego rodzaju. („Archiwa izraelskie“, XV. p. 711. 1867.)

A jednak w judaizmie nie panuje wielki rygor w rzeczach moralności; dość jest być izraelitą, aby mieć prawo do wszelkiej pobłażliwości; przytoczymy na to jeden ale wystarczający przykład, zaczerpnięty z wyżej zacytowanego Przeglądu religijnego: „Umarła aktorka rodzajowa, urodzona izraelitką i która zawsze o tem pamiętała...“ Jej pogrzeb „był izraelski, jak dusza jej nie przestała być izraelską, a jeżeli uległa, jak tyle innych kobiet, pokusom kariery teatralnej, strzegła przynajmniej pobożnie tradycyi ogniska domowego i uczuć miłosierdzia.“ Być izraelitą jest i powinno być, pod panowaniem prawa talmudycznego, szczytem moralności, bez względu czy chodzi lub nie chodzi o kobietę, tę istotę anielską, którą kała i wynaturza najlżejszy powiew nieczysty i podejrzany. Przed tą zasługą niknie cała słabość, albo przynajmniej ciąży bardzo mało, nawet na szali publicysty religijnego! I tutaj to wypada nam stwierdzić ten fakt, gdyśmy opisali nicość żydówki talmudycznej.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

W Górach Olbrzymich.

Skreślił
Stanisław Piast.

Rozdział X.

Na Kynast. — Co się widzi po drodze? — Saalberg. — Dalej pod górę. — Zakłete ruiny. — Ze świata legend. — Przypomnienie wiersza Gomułickiego. — Przed wrotami odwiecznego zamczyska.

Wązką, krętą i mocno spadzistą leśną drożyną wędrowało wczesnym rankiem dwóch podróżnych. Wyszli z Giersdorfu, gdzie obrali sobie główną kwaterę, o godzinie 5-ej rano, szli wesoło i szybko, mimo że droga do wygodnych wcale się nie zaliczała. Ale co znaczy niewygodna droga dla ludzi, przywykłych do odległych wycieczek pieszych, dla ludzi z których jeden niedawno właśnie ukończył wędzówkę po bocznym łańcuchu Sudetów, a drugi w Tatrach i górach Norwegii i Szkocji hartował się niegdyś do trudu? Więc szli jakby po polerowanej posadzce miękkiego salonu, nie zważając na to, że pot gęstymi kroplami spływał każdemu z czoła. Szli na Kynast; piszący te słowa dopiero po raz pierwszy, jego towarzysz, Niemiec, nawiedzający Góry Olbrzymie z roku na rok, po raz już... sam nie pamiętał który.

— Wiesz pan — zagadnął, po dłuższym milczeniu, Niemiec — ruiny zamku, które za parę godzin zobaczymy, należą do sławnych w całych Niemczech. Nie odznaczają się

zawodu nie przeżyła. Tymczasem człowiek, robiący nam takie niespodzianki, mógł łatwo — myślałem — jeszcze teraz skrewić, a nawet przypuszczałem możliwość otrzymania wiadomości, iż Gutek pojechał w przeciwną stronę, tak daleko naprzykład, jak z Sokala było do Nowgorodu.

Stryj Baltazar coraz więcej i poważniej się srożył.

— Mości panie sąsiedzie... hm... hm... — mówił. — Dlaczego ja fawory moje na tego łotra, nieponia Gutka zlałem? hm... hm... nie wiem... niech mnie... jeżeli lżę!

A gdy to mówił, czterech Żubrów, nie licząc mnie, otaczało pana Baltazara i dziwy opowiadało o przeróżnych na świecie stadach i koniach, sypiąc niesłychanymi anegdotalami koniarskimi, przysłowiami i dowcipami.

Wreszcie nadeszła wigilia imienin pana Baltazara. Goście zaczęli się zjeżdżać z całej okolicy, a Gutek się nie zjawił.

Wieczorem stryj Baltazar był posępnym, choć z pięćdziesięciu koniarzy i przyjaciół młodości nappełniło dwór jego.

Nawet przy sutej kolacyi, rozweselony biesiadą, pamiętał o nieobecności Gutka, bo się nagle odezwał:

— Dudkowski!... hm... hm... Jeżeli panicza jutro ze świtem nie będzie... mości panie sąsiedzie... hm... hm... to mi wszystkie jego konie... a ile ich tam stoi?

— Dwanaście, jasny panie!

one ani wspaniałością, ani imponującymi rozmiarami, opuszczone przez ludzi, niszczeń powoli i rozsypują się w proch, ale choćby nie pozostało z nich ani jednej cegły, nie przestaną nigdy być przytomnymi pamięci naszej, gdyż nazwę ich wyrzyły nam w niej niestartemi głoskami, z ust do ust od wieków przechodzące legendy.

Właśnie wyszedłszy z gęstego lasu, który zarastał pagórek panujący nad Giersdorffem, znajdowaliśmy się na małej, odsłoniętej polance. Przed nami rozciągała się wdzięczna i pełna poezyi panorama. Wprost mknął żyżo z góry wartki potok i ginął w gaju drzew rozłożystych i ciemnych, na prawo schodząca spadzista na dół góra, dozwalała dobrze widzieć cały łańcuch „Olbrzymów“, nagich i tu i owdzie przypruszonych gęsto śniegiem, a z tyłu spoglądały na nas zakopconymi szczytami, niby zaspanymi oczyma, drewniane domostwa Saalbergu, pierwszej górskiej osady na drodze między Giersdorffem a Kynastem. Była godzina, być może, 6 rano, słońce, ubiegłszy już kawałek drogi, posyłało ziemi świeże i ciepłe promienie, w Saalbergu wszystko budziło się z uspienia do życia. Jakaś dziwna błogość opanowała moją duszę, zrobiło mi się nad wyraz lekko i przyjemnie; postanowiłem nacieszyć się nieco dłużej widokiem, jakim po posępnych i dżdżystych dniach, udarowały mnie po raz pierwszy w Górach Olbrzymich łaskawe losy.

Usiadłem na ławeczce postawionej przy drodze, mój towarzysz poszedł za moim przykładem.

— Legendy, — alboż to prócz przywiązanych do osoby Rubezahla, jeszcze jakie inne zakłete są w tych górach?

Wymawiając te słowa, udawałem z celem nieświadomego, znaną mi od dawna bowiem była, przyobleczona pięknie w szatę poezyi przez Körnera, stara baśń romantyczna, o Kynaście, — ale szło mi bądź co bądź o to, aby w tem miejscu dłużej nieco się zatrzymać, a lękałem się by mój towarzysz nie mniemał, że usiadłem, gdyż nogi odmówiły mi chwilowej posługi. Dla turysty, który zwędrował piechotą kawał Skandynawii i Szkocji, i któremu najwyższe szczyty Tatrzańskie nie były obcemi, mniemanie takie byłoby ubliżającym.

— Legendy? Ależ o Kynaście jest ich kilka. Jeżeli pan chcesz, zapoznam go z jedną z nich. Tym sposobem skrócimy sobie czas, jaki nas oddziela od celu podróży naszej.

On zaczął powoli opowiadać, a ja, zasłuchany w jego słowa, posłałem wzrok mój w dal. Zaczepiłem oczami przedewszystkiem o „Schnee Gruben“, gdzie w czeluściach ponurych jak noc, dostrzegałem wyraźnie śnieżne plamy, poczem powiodłem je do „Prinz Heinrich Baudy“, wielkiego piętrowego budynku, na szczycie góry, i zatrzymałem się wreszcie na najwyższym wierzchołku „Olbrzymów“. Pochód wzroku mego trwał tylko chwilę, ale wrażenie jakie drogą jego dostało się do mojej duszy pozostanie w niej całe lata.

Mój towarzysz tymczasem mówił.

— Dwanaście... hm... hm... to mi je rano wyekspedujesz do Błotnisk!... mości panie sąsiedzie... hm... i tatar!... i służbę!... słyszysz?... mości panie...

X.

Na drugi dzień zebrało się już całe grono gości we dworze, a Gutka jeszcze nie było.

Pan Baltazar przyjmował życzenia sąsiadów, oficjalistów, służby. Ruch niepojęty a wielce różnobarwny panował w Cyganowie. Przybywali mieszczanie a nawet i żydzi z sąsiednich miasteczek, by złożyć czołobitność dziedzicowi, który przez lat tyle napęlniał rozgłosem blizkie i dalekie jarmarki.

Stryj jednak był ponurym i tylko zerkał ze swego fotela ku oknu, z którego widać było drogę prowadzącą do dworu.

Jednakże drogą tą nie nadjeżdżał Gutek, ale coraz to nowi goście, zapelniając dwór po brzegi.

Wstrzymywano się nawet z podaniem obiadu w nadziei, że Gutek nadjedzie lada chwila; Grzesz bowiem twierdził, iż absolutnem było niepodobieństwem, by panicz jego, który od lat tylu o solennym tym dniu pamiętał, teraz o nim przepomniał.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

— Z Kynastem, od niepamiętnych wieków, złączonem jest nazwisko Kunegundy, — Kunegundy, pięknej jak anioła a odważnej jak bohater. Była ona jedynym dzieckiem księcia panującego tu udziałnie, który nie mogąc nigdy pogodzić się z myślą że losy, zamiast upragnionym synem, udarowały go córką, postanowił poprawić błąd natury i wychować ją jak mężczyznę. Nie pozbawiwszy jej przeto kraszy niewieściej, którą dokoła czarowała wszystkich, dodał jej śmiałość męzką i przedsiębiorczość, dwa przymioty nieznanne zupełnie jej płci. Robiła więc wybornie bronią, harcowała znakomicie na koniu, jednym słowem, sposobila się dzielnie na przyszłą władczyńnię zamczyska. Niedługo też nią została. Pewnego posepnego poranku, ojciec jej wyjechał na objazd twierdzy i więcej nie powrócił. U stóp góry, jak pan zobaczysz — ciągnie się przepaść, zwana Piekelną przepaścią, — brzegiem jej jechał właśnie stary książę, gdy wtem koń się potknął i runął wraz jeźdźcem w dół. Dano znać o tem Kunegundzie, przybiegła na miejsce wypadku i, dostrzegłszy poszarpane w dole krwawe szczątki swojego rodzica, poprzysięgła wieczną nienawiść skałom, które stały się jego grobem.

Ale kobieta, choćby była najdzielniejszą, choćby posiadała najwięcej nawet przymiotów męzkich, sama jedna nie da sobie rady na świecie. Potrzebuje dopełnienia w mężczyźnie, by ten umocnił jej słaby umysł, poskromił jej wybujałą fantazyę, otoczył tkliwą i rozumną opieką. Czują to dobrze i sama Kunegunda, nie odpychała więc tych, którzy zaczęli się wkrótce zjeżdżać po jej rękę; będąc przecież sama zręczną i śmiałą, postanowiła zostać żoną takiego tylko, który da publiczny dowód śmiałości i odwagi.

— Temu tylko — rzekła — poprzysięgnę miłość i posłuszeństwo, kto nad brzegiem tej oto przepaści, objedzie cały zamek dokoła.

Słyszac to, rycerz jeden po drugim dosiadał rączego bieguna, puszczal się w objazd wskazany mu ręką pięknej ale zimiej jak głaz pani, i jeden po drugim, nie ujechawszy połowy drogi, walił się w przepaść, by już z niej nie powstać nigdy.

Kunegunda patrzyła na to, z okien wyniosłej baszty, ale widok tylu zdruzgotanych przez nią żywotów ludzkich, nie zwilżał jej oczów rosą łzy; tkliwa litość bowiem nie znaną była jej kamiennemu sercu.

Nareszcie zjawił się przed nią cudzoziemiec niezwykłej urody. Ledwo spojrzal na nią, aliści dziwne i nieznanne uczucie przeniknęło niby mieczem jej duszą. Gdy jej powiedział, że zapragnął śladem tylu martwych już swoich poprzedników, objechać zamek brzegiem przepaści, zrobiło jej się naraz zimno, oddech zamarł w jej piersiach. Starala go się wszelkimi sposobami odwieść od niebezpiecznego zamiaru, dając mu do zrozumienia że i bez tego zostanie chętnie jego żoną. Wszystko to jednak było grochem na ścianę; cudzoziemiec grzecznie ale stanowczo odparł, że byłby tchórzem, gdyby go przestraszył los wcześniejszych jego współzawodników. Przepędził więc z nią przy biesiadzie cały wieczór, czarem rozmowy swojej i spojrzenia zawładnął jeszcze silniej nad jej sercem, i rozstał się z nią zapowiadając, że jutro zobaczy go albo zwycięzcą, albo trupem.

Kunegunda po rozstaniu się z rycerzem, przez całą noc oka zmrużyć nie mogła. Owładnięta żarem namiętności, złorzeczyła gorzko sama sobie; ledwo więc ranna jutrzienka opromieniła widnokrąg świata, zerwała się ze zroszonego łzami posłania i wybiegła na podwórzec zamkowy by siłą nawet sparaliżować wykonanie śmiertelnego zamysłu.

Uszy jej uderzył odgłos trąb. Nasz rycerz uśmiechnięty i zwycięzki, zjeżdżał właśnie na dół z brzegów przepaści, którą szczęśliwie dwukrotnie okrążył.

Z rozkrzyżowanemi rękami, bieży na spotkanie jego, Kunegunda, i już, już ma rzucić mu się na szyję, gdy wtem spostrzega zimny jak lód wzrok, który ją przykuwa do miejsca.

— Jestem Albert, landgraf Turyngii — odzywa się on do niej powoli, — i jestem mężem ukochaney przezemnie, a pozostałej w domu kobiety. Przybyłem tu nie po to by cię posiąść, ale by cię ukarać za to żeś zamknęła dla tkliwego uczucia, niezdolna do prawdziwej miłości; dla kaprysu, godnego potępienia, poświęciłaś tyle kochających szerze cię serc!

To mówiąc, spiął konia ostrogami. A Kunegunda? Wedle jednych zamknęła się na zawsze w klasztorze, a według drugich skoczyła w roztaczającą się przed nią przepaść.

Tak czy inaczej, została ciężko ukaraną. Ukaraną za

to, że nie miała serca, że podeptała uczucie miłości, którego kobiecie deptać niewolno. Gardziła niem długo; ostatecznie przecież wzięto ono nad nią górę. Kto wie — dodał kończąc swoje opowiadanie, — czy w tem właśnie, że igrać z ogniem kobiecie nie wolno, że prędzej, później sparzyć się ona od jego płomieni musi, nie zawiera się cała ludowa filozofia tej legendy.

Kto wie? Rzeczywiście, kto to wie, i gdyśmy powstałi z miejsca by ruszać dalej, w myśli mojej stanął mi zapamiętany piękny i prawdziwy wiersz poety, zdający się mówić że tak istotnie jest.

„Choćbyś Tytanów myśli miała dumne
„I tę moc, która śmiertelnego trwoży,
„Bezsilna padniesz, kiedy wyrok Boży,
„Każe ci wybrać miłość albo trumnę.
„Po co na twarzy ta Pallady maska,
„Po co ten uśmiech na ustach ze stali,
„Jeśli pierś z drewna, namiętność ją spali,
„A jeśli z głazu, — roztrzaska.“

Ale oto wychodzimy z wesołej i pogodnej polanki i wstępujemy w gęsty i czarny las. Słońce gaśnie, a raczej chowa się za obrastające piramidalnie pagórek, drzewa, horyzont szeroki i wesoły, zacieśnia się i posepnieje. Robi się naraz ciemno i zimno. Odczuwamy to i posepniejemy obaj. Ja zwłaszcza jestem zmrożony otoczeniem; smutna legenda duchowi memu nie dodaje jasných skrzydeł. Kroczę więc cicho i milcząco jak cień, a że patrzeć nie mam na co, gdyż prócz drzew, nic nie widać do koła, — więc myślę.

W jednej chwili staje mi przed oczyma duszy odległa przeszłość. Widzę się na wierchozku góry Gausty w Norwegii otoczony wesołymi towarzyszami, zabawiającymi mnie norweskimi pieśniami. Śpiew melodyjny rozbrzmiewa nanowo w moich uszach, uśmiech radości, pod wpływem której wszyscy wtenczas pozostawaliśmy, przesuwa się na nowo, przed moim wzrokiem; zdaje mi się że zrzucił z bark moich ciężar lat kilkunastu i brzemię zawodów i boleści, jakie wryły ślad od tej chwili w mojem sercu.

Nagle z obłoków spadam, jak kula, na ziemię.

— Patrz pan, — woła trącając mnie w bok mój towarzysz. Czy podobna, jak ta, brama prowadzi do jakiego innego zamczyska na świecie? Tylko tam, gdzie panowała piękna choć zimna Kunegunda, można się z czemś podobnem spotkać.

Spojrzałem w górę.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

NA POSTERUNKU.

Zamiast o wyścigach, chcę mówić o szczęśliwości źródeł na ziemi galicyjskiej. — Relacje dzienników o zatargu Matejki z krakowską radą miejską. Tak być musiało, bo tak cheieli Kohny i Friedleiny. — Matejko znieważony w pismach żydowskich. — „Nietakt“ i „zuchwalstwo“! — Żywy przykład, do czego wiedzie mania asymilacyi. — Dawny Feintuch i świeży Zawiejski. — Gospodarka Feintuchów. — Zmartwienie pp. publicystów warszawskich z powodu niesfortunnych popisów „szkoły dykeyi i deklamacyi“. — Gdzie mogą znaleźć pociechę? — Komu powierzyłbym kierunek szkoły czynu. — Pan T. Werner i „Bazar rzemieślniczy“. — Czego się lękam? — „Bazar“ i „jedność z synami jednej ziemi“.

Zamiast o wyścigach, o których naopowiadały już dość kuryery, chciałbym rzecz coś o fackie, stwierdzającym raz jeszcze, iż gdyby „baron“ Hirsch swoją kolonizacyę w Argentynie przeprowadził tak mądrze i pomysłnie, jak o tem sam pan Prus nie marzy, jeszcze i wtedy współwyznawcom swoim nie dałby szczęśliwości takiej, jakiej zażywają na ziemi galicyjskiej.

Owóz fakt o którym chcę mówić wedle relacyi niektórych dzienników tutejszych, tak się mianowicie przedstawia. W Krakowie, jak wiadomo, budują nowy teatr, a okoliczności towarzyszące tej budowie są naprawdę ciekawe i ponczające. Kiedy uchwalono w swoim czasie budowę nowego teatru na placu Ś-go Ducha — skazano równocześnie na zburzenie gmach szpitalny Ś-go Ducha, a tylko znajdujący się tu kościółek miał zostać od zagłady wyjętym. Miało tak być, lecz stało się inaczej, a stało się tak jak chciał żyd, „doktor medycyny“ i „członek rady miejskiej“, pan Kohn. Zburzyć tę rudere, ten jakiś tam kościółek! — zawołał na posiedzeniu rady ów „obywatel mojeszowego wyznania“ i większość obradująca, pochyliwszy przed wnioskiem żyda głowy, przekazała go (to jest wniosek, nie żyda) do zbadania komisji teatralnej. Aliści i w komisji znalazł się żyd inny, „pan wiceprezydent“ Friedlein — i stało się znowu to co tenże żyd zdecydował, a zdecydował on naturalnie nie co innego, jeno to samo, czego żądał żyd tamten, to jest

zburzenie i zniesienie kościołka. I nie pomogła nic już opozycja, nie pomogło gorące przemówienie ks. Chotkowskiego, powołującego się na fakt, iż część ta gmachu, skazana na zburzenie, nie jest własnością gminy lecz własnością Kościoła. Panowie Kohny i panowie Friedleiny zawołali ponownie — z klasyczną bezczelnością — zburzyć! — no i większość członków rady poszła za ich wolą.

Mimo wszakże to wszystko i mimo całej uległości dla żydów, zdawać się mogło przez chwilę, że kaplica zostanie uratowana. Oto bowiem wdaje się w tę sprawę Matejko i w liście wystosowanym do pana prezydenta miasta, prosi o oddanie mu szczątków na usunięcie skazanych. Po odrestaurowaniu ich, Matejko pragnął urządzić tam pracownię, a na dole mieszkanie dla siebie i dla swoich dzieci.

Ten dom artysty — jak pisze „Słowo“ — ta świątynia sztuki przegradzałaby teatr od kościoła Ś-go Krzyża i nie byłoby w takim razie słycać operetki w kościele a organów w teatrze.

Ale i nad życzenie Matejki okazała się silniejszą wola żydów, albowiem rada miejska postanowiła wytrwać przy uchwale — i kościółek się burzy!

Czy jednakże myślicie, że na tem już przynajmniej koniec? Wcale nie. Oburzony do głębi duszy tą swawolą Kohnów i Friedleinów Matejko, rzucił wyraz: „nikczemni“, i nowy wszczyną się gwałt! Niema dziś liberalno-semickiego organu, któryby nie lżył i nie szarpał znakomitego artysty, a taki dajmy na to „Przegląd Tygodniowy“, już w drugim z rzędu N-rze, „karc“ jego nietakt — ba, nawet zuchwałstwo! Ależ, naturalnie! — i zuchwałstwo i nietakt! — Zuchwałstwo, albowiem w kraju w którym figurą najważniejszą jest Juda, nawet Matejkowie powinni chylić przed nim karki; a jest także i nietakt, gdyż wszelkie tego rodzaju „wyskoki opozycyjne“, rozdrażniając „obywateli moźszeszowych“, psuć mogą „jedność“ i „asymilację“... Gdyby na miejscu obywateli krakowskich, znalazł się Niemiec, Anglik, lub nawet lekkomyślny Francuz, i gdyby usłyszał nastawianie żyda na zburzenie świątyni chrześcijańskiej — odpowiedziałby mu z pewnością krótko ale dobitnie: zniszczyłeś wszystko już podstępem, oszukaństwem i lichwą, niechże więc od kościołów przynajmniej naszych będzie ci zasię, przybłęd! W Galicyi atoli, w tej, jedynej w swoim rodzaju, krainie wszechwładzy Izraela, obok nędzy i poddaństwa chrześcijan, niktby się na odprawę taką nie zdobył; byłby to, mówię, nietakt, niezgodny z ideą „braterstwa i jedności“ z żydami. Gdyby ktoś z chrześcijan zażądał zburzenia, dajmy na to, bóżnicy, zatrzesłaby się z oburzenia grozy Galicya cała — ba... cała liberalna i tolerancyjna monarchia Habsburgów; ale gdy na rozkaz żyda burzy się kościół katolicki, protestów być nie może. Zaprotestował Matejko i został znieważony; czyli, że z całej tej sprawy płynie, zdaniem mojem, nadzwyczaj jasny sens moralny: Gdzie, jak w Galicyi, najgłupsza z wszystkich manij — mania „uobywatelenia“ żywiołu, którego każde społeczeństwo rozumne pragnęło zawsze i pragnie się pozbyć, — gdzie, mówię, mania ta — stanowiąca istną karę Bożą — weźmie przewagę nie tylko nad rozsądkiem, lecz nawet nad instynktem samozachowawczym, tam ludziska, choćby im ktoś milion razy rzucał słówko: nikczemni, — nie odczuwają już ani tej nikczemności swojej, ani swojej hańby. Wszystko tam już zanikło, prócz głupoty i prócz czei dla żyda, czy dla jego złota.

A że tak jest już dzisiaj na ziemi galicyjskiej, świadczy inny fakt jeszcze, wzięty również z dziejów budowy wspomnionego teatru. Architektów zdolnych nie brak jest podobno; ojcowie jednak Krakowa, nie widząc zdolności tych gdzieindziej jeno wśród synów plemienia ukochanego goręcej, niżli plemię własne, budowę teatru powierzyli panu — Feintuchowi. Wprawdzie ów pan Feintuch nie jest już nim pono; zmienił on i nazwisko odziedziczone po swych przodkach, nazwawszy się Polakiem (!), Zawiejskim, ale wszystkie te zmiany nie wyrugowały z niego przekonania, że tylko to jest i to może być dobrem, co wychodzi na użytek żydów, a na szkodę „goimów“. Objąwszy tedy budowę teatru, dawny Feintuch każe sobie pójść precz świeżemu panu Zawiejskiemu i odrazu wszystkie niemal roboty zyskowniejsze przy budowie teatru dostają się — łatwo zgadnąć komu — żydom albo Niemcom. A ojcowie miasta co też na taką gospodarkę Feintuchów? Ba, cóżby mogli, biedacy, cóżby śmieli im zrobić! Co prawda, wśród rzemieślników nie-żydów i nie-Niemców dał się słyszeć pewien szmer niezadowolenia; pojawił się też podobno jakiś protest głośniejszy, lecz, wobec polityki dogadzania żydowstwu —

wszystko to nie przydało się na nic. Dla ojców miasta jeden Feintuch wart więcej, niż setki rzemieślników polskich, bodajby nawet najlepiej wykwalifikowanych. I prowadzi sobie tedy pan Feintuch dalszą swą gospodarkę, marząc o sławie, o zaszczytach, no i o tytule, rzecz prosta, jeżeli nie hrabiego, to co najmniej barona. Wszakże w nieporównanej krainie galicyjskiej, kiedy idzie o faktycznych jej władców: o synów Izraela, wszystko jest możliwem, boć wszystko tam uśmiecha się do nich; — wszystko śmieje się tam do Kohnów, Feintuchów i Friedleinów takim szczęściem i taką pomysłnością, jakiej, jak już wspomniałem, sam „baron“ Hirsch, chociażby wydał wszystkie swe miliony, nie zdołałby im stworzyć.

Niechże więc sobie używają szczęścia żydkowie galicyjscy, skoro inaczej być nie może, a ja tymczasem chciałbym pocieszyć niektórych zwłaszcza panów publicystów warszawskich — zmartwionych wielce niepomysłnym rezultatem popisu, istniejącej przy tutejszem Towarzystwie muzycznym, „szkoły dykcyi i deklamacyi“.

Niestety! — wołają zrozpaczeni krytycy kuryerkowi i przeróżni inni — popis „szkoły dykcyi“ dał nam poznać bardzo wielu „adeptów sztuki“, lecz talentów scenicznych niema tu nawet na załazek. Co począć? — co począć bez talentów aktorskich?

Ależ, drodzy panowie! — spojrzycie tylko wkoło, a pociecha w strapieniu znajdzie się bardzo łatwo. Toć aktorów i deklamatorów, z talentami nawet, mamy dziś legiony, i mamy ich wszędzie. Nie już w prasie naprzykład, ale i na arenie finansowo-przemysłowo-handlowej mamy tego rodzaju znakomitości. Popatrzeć jeno chciejcie i posłuchać przez chwilę! Ten pan, dajmy na to, jest próżniakiem i synekurzystą; wszelki trud jest dla niego nieszcześnie; ale jakże pięknie umie on deklamować publicznie o poczuciu obowiązku, o pracy, o jej błogich owocach! Tamten znów, drwi w duszy z obrządków i uczuć religijnych; drwi ze wsteczników modlących się w kościele, a jednak z jakimże talentem artystycznym gra on rolę stróża i rzecznika zachowawczości! Inny jeszcze, tyranizując własną żonę, prowadzi wesołe życie w gronie dam z półświatka; lecz poproście go tylko i zapłaćcie pięć kopiejek od wiersza, a wypowie wam traktat o moralności i poszanowaniu związków rodzinnych, z „dykcyą“ tak świetną, jakiejby się nie powstydzili aktor pierwszorzędny. Tamta znowu pani rzuciła własne dzieci na pastwę biedy i... występku; a przecież można płakać naprawdę, słuchając jej deklamacyi na temat niedoli biednej diatwy! Ale oto inny, z innej sfery, artysta-deklamator! Pięć razy bankrutował, pięć razy układał się z wierzycielami, i po każdym układzie stawał się zamożniejszym; a przecież proszę tylko posłuchać, jak pięknie on nam mówi o niegodziwości różnych bankructw podstępnych!

Przeto nie należy się trapić, iż szkoła „dykcyi“ za mało dać nam może aktorów, boć nie brak ich, powtarzam, nigdzie. Cecha to zresztą „końca wieku“. Nawet w stosunkach najbardziej z natury swej realnych, ludziska kształcą się w „dykcyi“, „deklamacyi“ i grają — znakomicie. Gdyby atoli szło nie o „szkołę dykcyi i deklamacyi“ lecz o szkołę czynu, powierzyłbym jej kierunek faktycznemu twórcy „Bazaru rzemieślniczego“, panu T. Wernerowi. Pan W. nie deklamował lecz działał, i owóz, wbrew przepowiedniom deklamatorów-pesymistów, „Bazar“ mieć będziemy. W tej chwili przynajmniej, jest dlań gotowa już podstawa, jest albowiem już fundusz jaki dla otwarcia tej pożądaney — nie przez wszystkich dodajmy — instytucyi, uznanym został za niezbędny. Lękam się tylko jednej rzeczy. Lękam się, iżby twórcy „Bazaru“ nie zostali okrzyczani za „antysemitników“, a przedsiębiorstwo samo za czynnik przeszkadzający... „asymilacyi“ z „izraelitami“. Dotychczas bowiem przedsiębiorca starozakonny „asymilował“ się w ten sposób z rzemieślnikiem nie-żydem, że za „towa“ przygotowany „na zamówienie“ — po obrachunku — pokazywał mu figę, lub dawał tyle tylko, ile potrzeba było dla utrzymania rzemieślnika przy życiu, iżby dalej i dalej wyroby swe mógł on żydom dostarczać. Z chwilą otwarcia „Bazaru“, tenże sam rzemieślnik, nie posiadający własnego sklepu, będzie mógł znaleźć miejsca kawatek — i nie dbać już o „zamówienia“ przedsiębiorcy starozakonnego. Jedność tedy z „synami jednej ziemi“, i przy pomocy „Bazaru“, może zostać nadwerężoną. Ja tam, co prawda, bardzo się tem nie martwię, ale — judofile!...

Kamienny.

Z CAŁEGO ŚWIATA.

Nieco o czechach i o ich wojnie z trenami. — Pan Naprstek. — W Pradze a w Warszawie. — *O tempora, o mores!* — Dziwactwo rodu męzkiego. — Jedno za długie, drugie za krótkie, czyli amazonki berlińskie i dyrektor policji — Fulminit. — Guwerner od psów. — Lokomotywa podbiegunowa. — Po amerykańsku, czyli ratusz na ratuszu. — Despekt wyrządzony czarnym obywatelem Stanów Zjednoczonych — Ślusarz zawinił, kowala powiesili. — Dwudziestopięcioletnia rocznica koronacji Franciszka Józefa na króla węgierskiego. — Więści o pojednaniu cesarza Wilhelma z Bismarkiem. — Mowa programowa Gladstone'a. — Zaręczyny następcy tronu rumuńskiego.

Niech to będzie bez niczyjej urazy, ale przyznam się Państwu, że o tych Czechach, to ja zawsze, panie tego, nie tego te... Dobry to naród, ale... ale ma różne ale, które mnie jakoś nie ten tego... Swoje ale ma każdy, ale te ale czeskie, nie wiem jak tam dla kogo, ale dla mnie, to jakoś i owszem niebardzo...

Tak postawiwszy jasno kwestyę moich sympatyj i antypatyj czeskich oświadczam stanowczo, iż nigdy po czechach nie spodziewałem się tego, żeby byli tacy... niegrzeczni! Ta rada miejska w ich stolicy Pradze, nie ma widać nic do roboty, gdyż przez parę już posiedzeń zajmuje się, zgadnijcie czemu?... oto *trenami* u sukien damskich, zwanemi przez niektórych nietrafnie i ordynaryjnie ogonami.

A nikt przecie nie zaprzeczy:
Tren a ogon, to dwie rzeczy!

Jeden ze sławetnych rajców nazwał noszenie trenów „brutalną nieobyczajnością“ i postawił wniosek, żeby zakazać paniom ukazywać się na ulicy z ogonami... to jest z trenami, chciałem powiedzieć. Co prawda, to ten pan nazywa się: Naprstek. Gdyby się przynajmniej zwał po ludzku: Naparstek, pół jeszcze byłoby biedy, ale Naprstek! Cóż jednak Państwo powiecie; cała rada z samych takich Naprstków składać się widocznie musi, gdyż sprawę tę uznała za tak ważną, że ją komisji zdrowia do zbadania przekazała.

A czy kochane panie myślicie, że w Warszawie byłoby inaczej, gdyby jaki Naprstek z podobnym wnioskiem wystąpił?... Kubek w kubek stałoby się tak samo, jeżeli jeszcze nie gorzej. I o co tym panom chodzi?... O kieszenie, powiadają, i o płuca. A skórki na buty, potwory jakież! A od czegoż to los dał wam kieszenie, jeśli nie od tego, żebyście z nich dobywali pieniądze dla żon i córek waszych na suknie z trenami? Od czego macie płuca, jeśli nie od tego, żebyście kurz wznoszony trenami naszych pań tykali?... O czasy! o obyczaje! Gdzież się podziałaś stara romantyczna galanterya, któraś ślady pięknych stopek, na piasku czy na błocie, całowała, leżąc oczywiście na brzuchu gdyż w innej pozycji całować ich chyba nie mogłaś!...

Cała nadzieja ocalenia zagrożonej ozdoby stroju płci pięknej leży w tem, że komisye sanitarne, składają się po większej części z ludzi żonatych, a czy ci odważą się wotować przeciw trenom, to o tem szeroko król Dawid pisał.

Ale bo też ten utrapiony ród męzki! Niczem mu nie dogodzisz: jedno mu za długie drugie za krótkie, i tak ciągle. Na treny wrzeszczy, że się po ziemi włóczą, a jak zwolenniczki jazdy konnej w Berlinie, zapragnęły zastąpić dawne amazonki powłóczyste, strojem krótkim, bardzo a bardzo do męzkiego zbliżonym, to znów podniósł larum aż strach, a dyrektor policji berlińskiej poprostu zabronił im ukazywania się w tym stroju, zakaz swój motywując urągliwie obawą o zatamowanie komunikacji na ulicach; że to niby takie tłumy cisnąć się za niemi będą jako za dziwolągami. No i rób tu co chcesz: tak źle, tak nie dobrze!

U tych panów brzydkiego rodzaju, to tylko dobre i chwalebne co oni sami wymyślą, a więc zobaczymy, co oni też to tak dobrego wymyślili w ostatnich czasach.

Oto jeden z nich, francuz, ponieważ mało mu było na dynamicie, melinicie, roburycie i innych tym podobnych przyjemnych *itach*, wymyślił jeszcze jeden, tak zwany *fulminit*, do którego tamte mają się tak, jak woda z malinowym sokiem do spirytusu bezwodnego. Oprócz tego nowy ten środek wybuchowy posiada tę nad poprzednikami swemi wyższość humanitarną, że szarpie nie na miążgę, jak np. dynamit, ale na grubsze kawałki, tak że potargane przez niego mięso może się przydać jeszcze od biedy na gulasz, podczas gdy potargane przez dynamit, tylko na kotlety lub na pirożki posłużyć może. Ładny wynalazek, co? nie prawda?

W Berlinie znów inny męzki osobnik wymyślił nowy fach, nowy sposób zajęcia i zarobkowania, a mianowicie guwernerkę psów, do których oprowadzania po spacerze wynajmuje się za tanie stosunkowo pieniądze, bo po dwa fenigi od sztuki za godzinę. Pomysł o ile niezbyt wznio-

śly, o tyle okazał się korzystnym i twórca jego nie mogąc już sam poddać licznym zamówieniom, najmuje sobie coraz więcej psich adjunktów. Jestto więc z najnowszych męzkich wynalazków, jeżeli nie najszczytniejszy, to przynajmniej jeden z najpraktyczniejszych.

Wydaje on mi się w każdym razie praktyczniejszym od pomysłu pewnego greka, profesora matematyki, Damaskina, który zamierza do bieguna północnego dotrzeć na lokomotywie. Lokomotywa ta ma być tak urządzona, że koła jej same rzucają ciągle przed siebie relsy, po których następnie biega. Do lokomotywy przyczepiony być ma jeden tylko wagon, ogrzewany parą z kotła tak, iż podróżni w nim siedzący, pod samym biegunem będą się czuli jak u siebie. P. Damaskin wyobraża sobie, że od Szpitzbergu do bieguna ciągnie się jedna tafla lodu, gładziuteńka jak szyba lustrzana, i w tem błogiem przekonaniu spodziewa się przestrzeń tę, tysiąc kilometrów wynoszącą, przebyć na swojej maszynie w 20 godzin. Życzę mu jak najszcześniejszej podróży, ale nie towarzyszyłbym mu w niej, choćby mnie na własny koszt chciał zabrać.

Niemniej śmiałym można także nazwać pomysł amerykańskiego inżyniera, E. Beacha. Rzecz się tak ma: Obywatele Nowego-Yorku chcieliby sobie nowy ratusz wybudować, gdyż stary jest już dla miasta za szczupły, ale żal im tego starego, jako cennej pamiątki historycznej. Otóż p. Beache podejmuje się pogodzić jedno z drugim. Chce on stary ratusz, za pomocą wind hydraulicznych, na podsuniętej pod niego grubej płycie żelaznej, podnieść w górę na 200 stóp; wybudować następnie pod spodem nowy ratusz, a w końcu, na jego dachu osadzić stary. Pomysł na wskroś amerykański, na sto mil czuć go humbugiem, a jednak rada miejska Nowego-Yorku deliberyje nad nim na seryo.

I jeszcze jeden pomysł, już nietylko czysto amerykański, ale *echt* republikańsko-demokratyczny. Rząd stanu Kentucky wydał świeżo prawo, mocą którego wszystkie zarządy kolei żelaznych zobowiązane są mieć osobne wagony dla obywateli murzynów, którym do innych wagonów wsiadać nie będzie wolno. Niech żyje Rzeczpospolita Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej!

Ślusarz zawinił, więc kowala powiesili! Tak bywa często, tak się stało i teraz: za to że Yankesi wyrządzili obelgę swoim murzynom, mieszkańcy wysp Hebrydzkich w przeszłym miesiącu upiekli i zjedli — anglika! Był to kolonista, niejaki Śawars, którego tak urządzili własni jego robotnicy, krajowcy. Kolega jego, Malkolm, który ocalenie swoje zawdzięcza tylko temu, że jest na pieczyste za chudy, ratował się ucieczką, unosząc z sobą wieść o pogrzebie przyjaciele w żołądkach kannibalskich. Statek który przybył dla ukarania smakoszów, nie znalazł na miejscu nic, oprócz kości nieboszczyka.

Węgrzy we Wtorek obchodzili dwudziesto-pięć latnią rocznicę koronacji cesarza Franciszka Józefa na króla Węgierskiego. Była to uroczystość czysto madziarska, koronacja ta bowiem była uwieńczeniem dzieła „ugody“, która wprowadziła dnalizm do monarchii Habsburgów i nad jedną jej połową zapewniła rządy madziarom, z wielkiem upośledzeniem innych narodowości zamieszkałych w krajach do korony Ś. Stefana zaliczonych, a mianowicie słowiańskiej, stanowiącej przeważną większość tamtejszej ludności.

Prasa niemiecka coraz częściej i z coraz większą pewnością mówi o pojednaniu się cesarza Wilhelma z ks. Bismarkiem. Niektóre z dzienników wskazywały już terminy spotkania się stron interesowanych, terminy te jednak nie sprawdziły się dotąd. Utrzymują że cesarz zamierza mianować ex-kanclerza prezesem rady stanu. Stanowisko to zajmował nieboszczyk cesarz Fryderyk, kiedy jeszcze był następcą tronu, a po nim nikt go już nie zajął. Bismark był tylko wiceprezesem. Godność ta więc byłaby rzeczywiście najstosowniejszą dla człowieka, który niegdyś był pierwszą po cesarzu figurą, a którego da ca po kanclerzem mianować już by nie wypadało. Ile, jednak w tych wszystkich domysłach jest prawdy, o tem chyba przyszłość przekona.

Gladstone zebrał się nareszcie i w londyńskiej Memorial Hill wypowiedział w dniu 1 b. m. swoją mową programową, na którą już wielki był czas, gdyż parlament angielski ma być 22 b. m. rozwiązany, a nowy już prawdopodobnie w przyszłym miesiącu się zbierze. Zarówno jednak zwolennicy jak przeciwnicy Gladstone'a przykrego doznali zawodu, z mowy tej bowiem nie dowiedzieli się właśnie tego, o co im najbardziej chodziło. Stary przywódca liberałów, dowodził wprawdzie jak zwykle, że Irlandyi dać trzeba samorząd koniecznie, ale ani słówkiem nie wspominał,

jak ten samorząd ma wyglądać. Złośliwi twierdzą, że ani Gladstone, ani żaden z jego popleczników, nie mają wyobrażenia o tem, co dać tej biednej Irlandyi.

Następca tronu rumuńskiego, książę Fryderyk Hohenzollern, żeni się nareszcie. Parlament rumuński został w tych dniach zawiadomiony o jego zaręczynach z Maryą księżniczką edynburską. Wielka z tą była radość w parlamencie; prezysi obu izb przeszli zaraz powinszowania rodzicom obojga narzeczonych, a nazajutrz obie izby składały życzenia królowi Karolowi.

E. Jerzyna.

Katastrofa w Argentynie.

Sprawozdanie „specjalnego“ korespondenta.

III.

List ostatni korespondent
Nam przesyła — jak sam pisze —
Argentyński bowiem „władca“
Znów wprowadził spokój, ciszę.
Wstyd mu było, że rodacy,
W tak stanowczej rządu chwili,
Sami oto między sobą
Tak się brzydko... pokłócili.
Tak się brzydko posprzeczali,
Że aż była wielka „chryja“,
Że zmuszoną była „władza“
Wziąć się nagle aż do... kija...
Po bambusach wymierzonych,
„Lud“ barona zeichł spokojnie,
„Sztylet“ krzyknęli prowadzili
I kres położono... wojnie...
Nie morały nie wpłynęły,
Naród wciąż był pełen buty,
Snać że lud ów „ukochany“
Całkiem ze wstydu wyzuty.

„Mi sze bardzo radowali
„Jak pomknęła wieść w czeredzie,
„Co sam „baron“, nasz „pan baron“
„Za niedługo tu przyjedzie.
„Zara żydki nasze wszystkie,
„Za co miał kto ino który,
„Posprawiali sobie śliczne
„I jarmułki i mundury.
„Sam pan Goldszmit wnet czapeczke
„Z wielkie kite wdzał na głowe,
„A na mundur w złoto szyty
„Epolety włożał nowe...
„Sprowadzyli tu mularze,
„Czeszle, wapno i cegielnie,
„I zaczęli robić pałac
„Z młotki, gwoździe, deski, kielnie.
„Śliczny pałac dla pan baron,
„Jak „Nord-Hotel“ lub dom Blocha,
„Taki wielki jak Nalewki,
„Albo mniejszy może trocha...
„Nasze żydki wszystko wzięły
„W antreprzyze (ja buł szfiadek!)
„A od tego antreprzyze
„To tu własnie buł wipadek...
„Ajzyk Wursterblum dał cegle
„Co sze całkiem rozpadała,
„Mojsze Katzler przywiózł deski,
„Co we środek próchno miała;
„Szloma Gelbfisz wysłał blache,
„Po naszymu na „n a c h n a h m e“,
„To jak skrzynie otworzali,
„To tam buły szmiecie same...
„Wapno zwoział Aron Cymbał
„Aż z za morza, z tamte strone,
„To na miejscu zobaczyli,
„Co już dawno jest... g a s z o n e .
„Buły same oszukaństwa,
„Sam buł szwindel bardzo brzydki,
„Co robiali dla pan baron
„Jego ludze, jego żydki.
„To pan baron sze rozgniewał
„I napysał list z oddali:
„—Niech budują choć „goimy“,
„Byle żydy nie robiali!
„Żaden żyd niech nie dostanie,
„Nic w mój pałac w antreprzyze,

„Bo, mój Goldszmit, jak sze dowiem,
„To sze całkiem na szmierę zgryze!

„Jak przeczytał to pan Goldszmit,
„To sze zrobił, jakby kryda...
„— Dys a ganef! — wołał — ideł!
„Z wami jest okropna bida!
„Coby raz was choler zabrał!
„A dy fic!... a tauzend choler!
„Już ja z wami tu nie będę
„Przy ten „Hirsch-Palatz“ kontroler...
„I odrazu przyprowadzał
„Policajów szwadron dzyki,
„Wszystkie żydki porozpędzał
„I robote dał... angliki! *)
„Jak angliki przyjechały,
„To sze zrobił straszny skweres,
„I krzyczały wszystkie żydki:
„Kaj n geszeft ist, — kaj n interes!
„Szloma zabrał swoich dzieciów,
„Ajzyk swoje żone prawe,
„Mojsze oszem swoje córki —
„I uczekli do Warszawe...
„Teraz wszistkie wijeżdżają,
„Naród czagle tu maleje,
„Bo sam baron tera gada,
„Że co żydki — to złodzeje...
„Ja tyż jade — co tu robicz?
„To gołusy i hołysze, —
„To też niech wie pańskie Role
„Co ostatni list ten piszę...“

Ach, nareszcie!... Tak więc tedy
„Baron“, mimo tyle trudu,
Będzie pałac miał i państwo,
Prócz... „ukochanego ludu“...

Nie-Judofil.

KRONIKA BIEŻĄCA

Krajowa i zagraniczna.

Poświęcenie kościoła. W Gołonogu, w okolicy Dąbrowy Górniczej, odbyła się w pierwszych dniach b. m. uroczystość poświęcenia nowego kościoła. Na miejscu dawnego, ubogiego, maleńkiego kościołka, stanęła piękna, okazała świątynia, a stało się to z inicjatywy oraz za staraniem miejscowego proboszcza, którego usiłowania poparli ochotnie i skutecznie pobożni parafianie. Z drobnych ofiar, głównie górników z kopalni: „Jan“, „Niemcy“ i „Länderbank“, zebrał się fundusz, przy pomocy którego rozpoczęte, ku chwale Bożej, dzieło można było szczęśliwie doprowadzić do końca.

Ceremonii poświęcenia, przy licznym udziale Duchowieństwa, dopełnił J. E. ks. Biskup Kuliński, przyzem Najdostojniejszy Pasterz, po sumie którą celebrował, w stosownej przemowie, dziękował parafianom za ich ofiarność na rzecz Domu Bożego.

Wybory. W dniu 31 z. m., odbyły się z kolei wybory do władz Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego w Kaliszu — rezultat których wypadł jak następuje:

Do **Komitetu**: powołanym został pan Aleksander Kłobukowski, wł. dóbr Stelutyski (ponownie). Do **Dyrekcji Głównej**: pan Władysław Łebkowski, wł. dóbr Pęcławice (ponownie). Do **Dyrekcji Szczegółowej**: pp. Zygmunt Wyganowski, wł. dóbr Warszówka (ponownie), Władysław Wardęski, wł. dóbr Dalików (ponownie) i Antoni Kosiński, wł. dóbr Nowa-Wieś (nowo wybrany).

Na **zastępców**: Do **Komitetu**: p. Józef Łubiński, wł. dóbr Starzenie. Do **Dyrekcji Głównej**: p. Józef Kreczunowicz, wł. dóbr Cielce. Do **Dyrekcji Szczegółowej**: pp. Feliks Radoński, wł. dóbr Kobierzyczo i Władysław Kuczborski, wł. dóbr Smardzew.

Na **prezesa przyszłych wyborów** zaproszono p. Witolda Kurnatowskiego, wł. dóbr Wola Krokocka, na jego zastępcę — Gustawa Taczanowskiego, wł. dóbr Ruda.

Towarzystwo homeopatyczne. Z inicjatywy oraz za staraniem D-ra Drzewieckiego, zawiązało się w Warszawie Towarzystwo zwolenników homeopatyji. W dniu 1-m b. m. odbyło się już pierwsze zebranie członków-założycieli, w liczbie trzydziestu przeszło osób. Zgromadzeni wybrali spośród siebie zarząd, przyzem główny inicjator wyjaśnił cele oraz zadanie Towarzystwa. Zakładanie i utrzymywanie w Warszawie własnym kosztem szpitali homeopatycznych, ze stałymi łózkami, tudzież

*) Gazety zagraniczne doniosły, a nasze powtórzyły, iż „baron“ Hirsch do budowy swego pałacu w Argentynie sprowadza rzemieślników z... Londynu!

lecznie bezpłatnych dla przychodzących chorych niezamożnych, urządzenie kliniki, w której lekarze młodzi mogliby odbywać studia, wreszcie wydawanie własnego organu przeznaczanego propagowaniu metody Hahnemanna — oto najważniejsze punkta, mające uzupełnić program świeżo powstałej korporacji. Ponieważ wszystko, cokolwiek ma na celu przyniesienie ulgi cierpiącej ludzkości, zasługuje — z zasady — na dobre, przyjazne i życzliwe słowo, przeto i nowemu Towarzystwu, związanemu z celem takim właśnie, życzymy szczerze powodzenia. Nadmienić też wypada, że członkowie rzeczywisci Towarzystwa wnoszą do kasy jego tytułem wpisowego rs. 2, tytułem zaś składki rs. 5 rocznie. Zapisy przyjmuje, jak dotychczas, „Centralna apteka homeopatyczna“, mieszcząca się w Warszawie, przy ulicy Czystej.

Nadużycie i wyzysk. Z Sieradza otrzymujemy list następujący: „Szanowny Panie Redaktorze! Fakt jaki niżej podaję, powinienby, z jednej strony, posłużyć za przestrożę, z drugiej zaś za dowód, jak dalece żydostwo jest niewyczerpanem w wyszukiwaniu coraz nowych sposobów wyzyskiwania wogóle, a zwłaszcza też wyzyskiwania nieoświeconych prostactków. Przed kilkoma laty, jeden z tutejszych mieszkańców, będąc chorym na reumatyzm, wezwał do siebie „owczarza“ z Wadlewa (gub. Piotrkowska), który zaleciwszy choremu powszechnie znane „smarowanie“, przyniósł mu, na razie, pewną ulgę. Czegóż jednak nie dojrzy bystre oko semity! Pochwyił też zaraz okoliczność powyższą miejscowy farbiarz i właściciel „składu aptecznego“ (!) żyd, niejaki Friedman — i o dziwo! — sprzedaje on teraz naiwnym „cudowny środek od reumatyzmu“ (!) „Doktora Klera“ (tak się ów owczarz nazywa) — po rs. 1 — wyraźnie po *rubli srebrem jeden*. Jest to więc wyzysk połączony z bezprawiem. Jest wyzysk, ponieważ w każdej aptece płyn tego rodzaju, w ilości podobnej, kosztuje 25 do 30 kopiejek — i jest przytem bezprawie, nadużycie, gdyż żadnych środków sekretnych, nie zaaprobowanych przez urząd lekarski, sprzedawać nie wolno.

„Corpus delicti“, w razie żądania, mógłbym nadesłać; tymczasem zaś nadmienię, iż jest to pudełko papierowe, mieszczące w sobie dwie flaszeczki równej wielkości: w jednej jest mieszanina amonii gryzącej z olejem rzepakowym, w drugiej eter octowy.

Dziwnem i nieprawdopodobnem wydać się może, iżby za środki których działanie jest powszechnie wiadomem, płacono cenę przeszło trzy razy wyższą od ceny aptecznej, a jednak jest to faktem, że taką cenę od naiwnych, powtarzam, pobiera pomyslowy ów farbiarz i właściciel „składu aptecznego“!

Z poważaniem

X. X.

Straszne nieszczęście! Katastrofa, jakiej nie zapisały nigdy może dotąd roczniki „nieszczęśliwych wypadków“, zdarzyła się w dniu 1-m b. m. w Przybramie, w Czechach, w jednej z największych w państwie austriackim kopalni srebra. W skutek wynikłego pożaru, według jednych wiadomości, pięciuset z górą, a według innych, dziewięciuset robotników zginęło straszną śmiercią. Pomimo nadludzkich niemal wysiłków, w celu niesienia pomocy nieszczęśliwym, i pomimo bohaterskiego prawdziwie poświęcenia tych, a było ich wielu, którzy spiesząc z ratunkiem, sami poginęli, — nieliczną tylko garstką górników zdołano wyrwać z gorejącej otchłani. Pozostałe setki udusił dym lub zdławiło na zawsze zabójcze działanie gazu. Setki też wdów pozostałych katastrofa pograżyła w rozpacz, a setki sierot napróżno pytają o swych ojców. Nieszczęście to straszne odbiło się echem bolesnem, nie tylko w całych Czechach lecz wszędzie, gdziekolwiek drgają serca lepsze, zdolne czuć i współczuć. Istotnie, potrzebaby być głazem, iżby do tych setek zbolałych rodzin czeskich nie wyciągnął dłoni życzliwej i nie prosił Boga o zesłanie im pociechy w nieszczęściu wstrząsającym swą grozą.

Sklepy chrześcijańskie. W kierunku nadrywania, że się tak wyrazimy, monopolu handlowego kasty izraelskiej, idziemy coraz śmielej i pewniej. Kiedy kilka lat jeszcze temu, ośmielano się zakładać po miasteczkach, osadach i po wsiach ludniejszych sklepy chrześcijańskie z artykułami tylko spożywczymi, dziś już przybywa nam coraz gęściej sklepów takich, to jest chrześcijańskich, z towarami lokciowym, a wreszcie i z żelazem. Dowodziliśmy już niejednokrotnie, że handel przedmiotem tym ostatnim należy do przedsięwzięć najmniej ryzykownych a najzyskowniejszych, cieszy nas więc tembardziej, że dowodzenia te nasze znajdują potwierdzenie w praktyce. Jak się bowiem dowiadujemy, w gub. Płockiej np., w wielu już sklepach chrześcijańskich ogólnych rozwija się pomysłnie sprzedaż wyrobów żelaznych, a świeżo w Ciechanowie p. Milewski otworzył sklep głównie z wyrobami takimi, włożywszy weni kapital w sumie kilku tysięcy rubli. Również — istniejący od lat kilku z powodzeniem w Rumocze, w Mławskiem, sklep właściciela tych dobr p. Rudowskiego, prowadzi już obecnie na większą skalę handel żelazem, — a wątpić nie można iż przykłady te nie pozostaną bez „zarazliwego wpływu“ — jakby powiedział „Israelita“ — i na inne sklepy chrześcijańskie. Nadmienić tu wypada, że tak p. Milewski jak i p. Rudowski nie kupują towaru od hurtowników żydow-

skich, lecz, porozumiawszy się z sobą, sprowadzają go wspólnie „pełnemi wagonami“ z Bodzechowa, w powiecie Opatowskim, gdzie, jak wiadomo, są znaczniejsze odlewnie żelaza. Przy sprowadzaniu zaś takim, sklepy mają zysk nierównie większy, niżby go mieć mogły, biorąc nawet w większych ilościach od Prywesów albo Neufeldów. Mogą też sklepy, przy tej manipulacji, sprzedawać towar taniej, a co znowu ułatwiać im musi znakomicie konkurencję z sklepami żydowskimi. Uczymy się tedy z wolna radzić sobie bez żydów, a to przecież coś znaczy, nawet dużo znaczy.

Z prasy. Pociuszającym jest fakt, że i wśród czytelników naszych pism brukowych, budzi się pewien duch opozycji przeciwko ich „kierunkowi“ który, w dziale zwłaszcza powieściowym, możnaby śmiało nazwać pornograficzno-skandalicznym. Naturalnie iż Kuryery otrzymywanie protestów tego rodzaju trzymają zwykle w tajemnicy, lub też, w rubryce „odpowiedzi“, wykręcają się sianiem. Niemniej przecież kopie listów przesyłanych redakcyom organików wspomnianych dochodzą nas dość często, a oto właśnie jedna z próbek takiego napomnienia, którą zaiste godziłoby się Kuryerem wydrukować w rubryce „głosów publiczności“, jak to przecież z wielu listami innemi czynić zwykły.

List z którego chcemy dać urywki, pisał człowiek nie władający widocznie stylem literackim, lecz czujący zato głęboko krzywdę, jaką moralnemu zdrowiu ogółu wyrządzają pewne zwłaszcza pisemka spekulacyjne. Piszę on więc do nich:

„Gdy na widnokręgu naszym zjawiają się jacyś bohaterowie w postaci mniej lub więcej sławnych łotrzyków i zbrodniarzy, — krzyżycie wówczas na wsze strony: co się dzieje! — co się dzieje! — koniec świata już chyba! Ależ, na Boga! czyż może być inaczej, gdy poziom moralności, już i tak bardzo niski, jest jeszcze obniżany? A kto go obniża i kto pecha społeczeństwo w kałużę zepsucia, jeśli nie wy, panowie dziennikarze, co powinniście raczej świecić nam przykładem i służyć za drogowskaz do poprawienia obyczajów? Tymczasem cóż robicie? Wyzyskując złe skłonności tłumów i podniecając je, uważacie zawód swój dziennikarski za zwykłą spekulację. Pieniądz! — oto godło wasze! Ze tysiące jednostek z charakterem słabym — które jednak, przez podawanie im odpowiedniej strawy moralnej, dałyby się utrzymać w granicach uczciwości — giną marnie, cóż was to obchodzić może? Owszem, wy to wszak przyspieszacie ich upadek moralny, prowadząc je, za własne ich pieniądze (składane w formie prenumeraty) do zguby!

„Dziś, gdy kto spełni prosty obowiązek, gdy znalazca np. zwróci zębę właścicielowi, — unosicie się nad wielkim i znacnym czynem jego, czyli unosicie się nad tem, że nie został złodziejem! Co to jest? Czyż tak bardzo pograżyliście nas już w zgniliznie, że spełnienie prostego obowiązku, na które uwagi nawet zwracaćby nie warto, — otaczać wypada jakąś aureolą bohaterstwa, zacności? „Zasady religijne staracie się osłabiać, czyny szlachetne i naprawdę zacne — ośmieszać; lecz zato jakże często uwielbiacie kłamstwo, blagę i bezwsty! Patrzcie tylko! — owa zgraja, inteligentniejszych zwłaszcza, łotrów i łotrzyków, stojących przed kratkami sądów karnych, toć to wasi najpojętniejsi uczniowie. Zbadajcie ich przeszłość, a przekonacie się, iż byli to najpilniejsi czytelnicy pism waszych; najobficiej karmili się oni powieściami, jakieście im dawali, najbardziej zachwycali się i przejmowali losem bohaterów Zoli, oraz innych mistrzów naturalizmu!

„Dokąd więc dążycie? — i czy zadawaliście sobie kiedykolwiek to pytanie proste? Chyba nie“ i t. d.

Takie już „*verba veritatis*“ otrzymują Kuryery od swoich czytelników, i bodajby ich otrzymywały jak najwięcej. Może albowiem, chociaż tym sposobem, może pod grozą i obawą utraty części zysków z prenumeratki, wejda na drogę opamiętania.

Z teatru i muzyki. Włoski tragic Maggi ma wystąpić jeszcze kilkakrotnie na scenie teatru Wielkiego. Między innemi, Maggi ma grać „Otella“, z udziałem naszych artystów.

Na scenie teatru Letniego odbywają się próby z komedji: „Nikt mnie nie zna“ Fredry i „Protekeya dam“ Z. Przybylskiego.

W teatrze nowym wznowiono operetkę angielską p. t. „Gondolierzy“.

Na tejsze scenie wystawioną została, przerobiona z francuzkiego, krotochwila p. t. „Trzecia głowa“.

Zmarli: S p. ks. Ludwik Załęski, kanonik honorowy kalski, niegdyś proboszcz w Jeżewie, ostatnio emeryt — zm. w Warszawie, przeżywszy lat 82. W pierwszy dzień Zielonych Świątek s. p. ks. Ludwik odprawił jeszcze Mszę S-tą w kościele S-go Kazimierza (PP. Sakramentek) na Nowem Mieście, a w dwie godziny później zasnął snem wiecznym, dokonawszy, jak żołnierz na posterunku — bogobojnego żywota.

S. p. Aniela z Wosińskich Holewińska, żona profesora uniwersytetu i prezesa departamentu Izby sądowej, — zm. w Warszawie, przeżywszy lat 50.

SPRAWOZDANIE HANDLOWE.

Dnia 9 Czerwca.

Na rynkach zbożowych zagranicznych ceny w ogóle pozostały bez zmiany. Na targach zaś warszawskich, po kilku dniach ciszy, wynikłej wskutek świąt żydowskich (!), ceny przedstawiają się jak następuje:

Na placu Witkowskiego płacono pszenicę wyborową 8.80 — 8.90, średnią 8.40 — 8.50. Żyto wyborowe 6.50 — 6.60, średnie 6.15 — 6.30. Owies 2.90 — 3.50, stosownie do gatunku ziarna.

Na stacyi Praga płacono pszenicę wyborową 126—129, średnią 122—124, ordynaryjną 110—115. Żyto wyborowe 112—114, średnie 106 — 110 kop. za pud. Jęczmień wyborowy 85 — 88, średni 79 — 83. Owies wyborowy 94 — 98, średni 87 — 93, ordynaryjny 77—86 kop. za pud.

W Libawie żyto dosyć mocno; suche dobre płacono 108—110, gatunki średnie 104 — 106 kop. za pud. Jęczmień na paszę suchy 73—75. Owies wyborowy 85—89, gorszy 75—79 kop. za pud.

W handlu wełną widoki cen w ogólności są dobre. Według wiadomości nadechodzących z Wrocławia, panuje tam przekonanie, że tegoroczny jarmark wełniany będzie miał dla producentów przebieg pomyślny.

W handlu o k o w i t ą usposobienie wciąż wyczekujące. W Hamburgu cena regulacyjna wynosiła 27,25 m. za 100 litrów. Na rynku warszawskim za wiadro 100° płacono rs. 11.05, netto.

Na rynku cukrowym stan rzeczy niezmienny. Za rafinę, za najlepsze marki, płacono 3.20—do 3.22, za mączkę 2.82—2.85 za kamień 24-o funtowy.

Dostawa bydła na targ prazki, z powodu „świąt żydowskich“ (!), wynosiła wszystkiego 1200 sztuk wołów, razem z krajowami, i wskutek też czego zapewne cena mięsa podskoczyła gwałtownie!

Na rynkach żywnościowych nie zaszły i tym razem żadne zmiany ważniejsze.

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. ks. E. Siemionowski w Kielmach. — Zlecenie Szanownego Księdza Dobrodzieja przekazałmy firmie księgarskiej Gebethnera i Wolffa, która przyjąwszy rs. 12, zobowiązała się żadaną książkę wysłać w czasie jak najkrótszym. Byłaby to uskuteczniła odrazu, gdyby nie to, że żadanej oprawy nie było gotowej. Za życzenia, ślemy słowa szczerzej podziękują.

P. W. Tołoczko w Leonowie. — W kwestyi podręczników traktujących o homeopatii, podajemy zakomunikowaną nam łaskawie odpowiedź specjalisty, D-ra Drzewieckiego. Brzmi ona tak: „W języku polskim jest brak dobrych podręczników tego rodzaju. Najlepszym—lubo już przestarzałym i niepraktycznym — jest podręcznik K a c z k o w s k i e g o: „Nauka leczenia według zasad homeopatii“ — w dwóch tomach (cena rs. 4). Doskonałe podręczniki (homeop.) domowe posiada literatura angielska, w liczbie których dzieło J. L a u r i e: „The Homoeopatic Domestic Medicine“ można uważać za najlepszy. Książka ta wyszła przed dwoma laty w tłumaczeniu na język ruski (cena rs. 7). Z podręczników francuzkich polecić można: P. Jousset: „Elements de médecine pratique“ (cena 15 franków).

P. X. Al. Sem. we Włoc... — Najserdeczniej dziękujemy za życzliwość dla pisma i za zącą intencję. Gdybyśmy jednak życzeniu sz. pana uczynili zadość, pomieszczając korespondencję, — moglibyśmy bardzo łatwo ściągnąć na siebie zarzut uganiania się za reklamą, a zarzutów i posądzeń takich, z zasady, unikać nam należy.

Czytelnikowi z Chłodnej. — O gwałtownem podroźeniu mięsa w Warszawie, wynikiem wskutek świąt żydowskich (!), wspomnieli o ile zauważyliśmy, tylko „Dziennik dla wszystkich“.

Pani Amelii P... w Sk... — Dziękujemy stokrotnie; prospekty i N-ra okazowe wysyłałyśmy równocześnie z N-rem niniejszym. Dziennik, o który sz. Pani zapytuje, jest własnością jednego z bankierów tutejszych; — o dołączeniu więc do niego prospektu „Roli“ nie może być mowy.

Nauczycielowi N... — Prosimy o adres, a żadaną odpowiedź prześlemy w liście.

P. Ad... Pogorzelski w Zamiechowie. — Żądane dziełko otrzyma sz. pan w tych dniach. Za życzliwość, za takie zrozumienie nas — i za list zacy, który nam sprawił rzeczywistą pociechę, racz sz. pan przyjąć słowa szczerzej i prawdziwej wdzięczności.

Przenumeratowi S. S. — Bezwyznaniowiec i libertyn — oto zdanie nasze, jakiego pan żąda.

P. Morant... właśc. zakł. bronz. w Warsz... — Najniewłaściwiej i najmniej potrzebnie oddajesz pan usługę żydowstwu, rozgłaszając, spłodzone przez nie, a fałszywe najzupełniej, wieści o piśmie, które panu przecież nie nie zawiniło. Toż zresztą i te wyroby swej fabryki, jakie niejednokrotnie „polecał“ pan już w „Roli“, nie są potrzebne dla żydowskich bóżnic, ale dla naszych przedewszystkiem kościołów. Należałoby chociaż o tem pamiętać i... miarkować słowa...

Regens Seminarium Lubelskiego podaje do wiadomości, że egzamina aspirantów do stanu duchownego odbędą się w gmachu seminaryjskim, d. 1 i 2 Lipca r. b.

(231) Poleca się pierwszorzędną a tani (52-11)
Hotel Angielski w mieście Częstochowie,
w bliskości dworca kolei Wiedeńskiej.

Congo Victora Vaissier.

Nie brać Mydła Książąt Congo, jeżeli nie będzie z nazwą jego wynalazcy Victora Vaissier w Paryżu.

Reprezentant-Depozytaryusz CONGA p. A. Lipink, składnik perfumeryjny w Warszawie.

Dla Uczniów: Mundury, Sznele i Bluzy. Wielki wybór.
Ceny niskie. W magazynie Konstantego Jakimowicza, Miodowa Nr 12. wprost sądu. 199—12—11

CEMENT

krajowy, Grodziec i Wysoka, Angielski i Niemiecki Cegła ogn. ang. Ramsaya i krajowa, oraz Glinka ogniotrwała, największe w Warszawie składy u firmy

Z. A. KRAJEWSKI (222—20—10)

Kantor: Bielańska 9 (Hotel Paryżki). Telefonu Nr 28.

Fabryka Drzewiczek Hermetycznych, Kominków Żelaznych Polerowanych, Wentylatorów, wszelkich Przyborów Piecowych i Kuchennych.

ADOLFA HAENSEL

Warszawa, Elektoralna 14.

Portrety

Adama Mickiewicza, Zygmunta Krasińskiego, Szopena Monioszki

wykonane według oryginałów olejnych Tytusa Maleszewskiego, są do nabycia we wszystkich księgarniach.

Cena każdego portretu rs. 1 kop. 50.

210—26—11

Na przesyłkę jednego lub też wszystkich portretów, dołącza się kop. 50.

OCTY specjalne stołowe i kuchenne poleca Fabryka i Skład K. Wiland Hoża 9 (dawniej 8). 290—10—4

Zakład Hydropatyczny

D-ra H. Dobrzyckiego w Warszawie,

Oboźna 5.

Wszelkie procedury hydropatyczne, leczenie masażem i elektrycznością. Kąpiele elektryczne, klosze do leczenia ścieśnionem powietrzem. Oprócz Właściciela konsultantem Zakładu jest Dr. A. CIĄGLIŃSKI, Lekarzem miejscowym Dr. R. SKOWRONSKI. 309-7-2

CZAPKI I KAPELUSZE

męskie, wytworzone wykończane, z najpiękniejszych materiałów, najświeższych fasonów, korzystnie bardzo kupować u

J. JĘDRZEJEWSKIEGO, Marszałkowska 139.

Czapki maciejówki, marynarki i poznańskie, niemniej wojskowe, uczniowskie i dla urzędników, są specjalnością zakładu. 285—6—5

Księgarnia W. Wodzyńskiego

Poleca Książki tanie dla ludu, Książki do Nabożeństwa, Religijne, Teologiczne, oraz wszelkie inne. Wysyłkę uskutecznia się też za zaliczeniem pocztowem. 133-52-15

OGŁOSZENIA.

Główny Skład Dywanów
GIEŁZYŃSKIEGO PIOTRA,

Marszałkowska Nr. 137, Warszawa.

Zaopatrzony w Dywany, materiały meblowe, koldry watowe, dery, franki, materiały Bławańne, w desenjach najmodniejszych. — Ceny niepraktykowanie niskie.

Zarządzający Składem H. Radecki.

Szmuclerskie wyroby: Frędzale, Kwasty, Przepaski, i wszelkie ozdoby do mebli portyer i firanek, gotowe i na zamówienie, poleca fabryka

W. Pomorskiej,

192 Marszałkowska 149 m. 7, wprost Zielonego Placu. 26-12

Fabryka Narzędzi Chirurgicznych
i wszelkich stalowych ostrych, oraz Bandaży

I. Jodłowskiego

Bielańska Nr. 5. — Filja: Marszałkowska Nr. 137

(9-ty dom od ogrodu).

poleca wielki wybór narzędzi chirurgicznych, weterynaryjnych i nowowniczych — oraz przyjmuje wszelkie obstaunki i reperacje po cenach niumiarkowanych. (14-52-24)

STATKI GÓRNICZKIEGO

wychodzą codziennie z Warszawy o godz. 7 m. 30 i o 12 m. 30 zrana. Z Płocka o 5 m. 30 i o 6-tej wieczorem. 265—15—6

POSZUKUJĘ MIEJSCA!

Pełniłem obowiązki kellermajstra przez lat 19 w Browarze W-go Junga. Posiadam na chlubniejsze świadectwa. Obecnie poszukuję posady majstra albo kellermajstra w Warszawie lub na prowincyi. 326-3-1

ulica Żelazna Nr. 61, mieszkania 3.

Młody człowiek,

filolog, pragnie wyjechać na wieś na lato. Łaskawe zgłoszenia przyjmuje Administracja „Roli“. Nowy-Swiat Nr. 4. pod 50 R. (319—2—1)

FABRYCZNY SKŁAD DYWANÓW

Z. KILTYNOWICZA

ul. Mazowiecka Nr. 16 (wprost Tow. Kredyt. Ziemińskiego).
Największy wybór dywanów, materiałów meblowych, firanek, kołder, der i t. p. Ceny fabryczne. Dział perski otrzymuje wprost ze w schodni, kobierce, jedwabie, meble orientalne i t. p.
CENY NAJNIŻSZE! 239-20-5

GŁÓWNY SKŁAD

Książek do Nabożeństwa

w różnych oprawkach, poleca 111-52-18

Introligatornia **Piotra Piekarskiego** w Częstochowie.

Aloizy Ludwig

SENATORSKA 6,

poleca swój dobrze assortowany **Skład Nici i Galanteryi.**
127 Wysyłki pocztowe skuteczniają się akuratanie i śpiesznie. 20-17

Lekarz Zakładu i Szpitala

3522 **Dr Majkowski** 266-6-6

praktykuje w **Busku**. Tegoż do nabycia opis **Buska** kop. 60

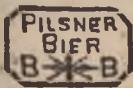
„MINERWA“

poleca wielki wybór Woalek, Wstążek, Aksamitek, Koronek, wyrobów włóczkowych, oraz nowo otworzoną

Pracownię Sukien Damskich
WIERZBOWA 6, WARSZAWA.

Mlle Leona

właścicielka Magazynu **Mód** powróciła z Paryża.
Niecała 4. I piętro. 358-278-3-3



WYŁĄCZNY SKŁAD



na Cesarstwo i Królestwo

Oryginalnego Piwa Pilzeńskiego

z Browaru Mieszczańskiego w Pilźnie

egzystującego od roku 1842

i KULMBACHSKIEGO

z Browaru Sandlera w Kulmbach w Bawaryi

JAKUBA KRUKA

Rybaki Nr. 18. Telefonu Nr. 131,
W WARSZAWIE

Adres dla depesz: **Kruk—Warszawa.**

UWAGA. Upraszam Szanownych PP. klientów i konsumentów, aby raczyli zwracać baczną uwagę na etykiety i kapsle z firmą moją, oraz na korki mające po obu stronach wypaloną wskazaną powyżej markę fabryczną. 312-4-2

Artystyczno-rzemieślnicza SZKOŁA ŻEŃSKA

Jadwigi Pizewóskiej,

w Warszawie, Niecała 10,

nagrodzona medalami w Warszawie i Petersburgu za najlepsze wykłady rzemiosł i najzgrabniejszy krój. Uczennice szybkie odnoszą korzyści. **Ceny przystępne.** Pensyonarki przyjmują się i patenta wydają. 104-24-19

FABRYKA ORGANÓW

Stanisława Krukowskiego
W PIOTRKOWIE.

Z dniem 1 lipca r. b. **przeniesioną** zostanie do domu własnego przy ulicy Moskiewskiej № 606 za plantem kolejowym.

Mając zawsze na składzie gotowe części Organów, ustawienie takich wykonywam w jaknajkrótszym czasie.

Nowe Organy każdego systemu, oraz restauruje, po cenie przystępnej, na dogodnych warunkach i z gwarancją.

O czem mam honor uwiadomić W. W. Ks. Proboszczów.

320-1-1

Z uszanowaniem **S. Krukowski.**

Pan KRUKOWSKI, organmistrz,

z Piotrkowa, postawił organy ośmiogłosowe w kościele Rossoszyckim, powiatu Sieradzkiego, które pod względem harmonii, miłego, poważnego głosu, trwałości roboty nie pozostawiają nie do życzenia i zasługują na podziękowanie publiczne ich twórcy, takowe też z tej racji z zadowoloną parafią składamy.

Rossoszyca, d. 5 Kwietnia 1892 r.

322-1-1

Ks. Dmochowski.

SKŁAD

CUKRU, HERBATY, KAWY,

Towarów kolonialnych

Wódek, Likierów, Win,

ul. Twarda № 14, w Warszawie.

Poleca: wina węgierskie, francuskie, krymskie, Cogniaci kuracyjne pierwszorzędnych marek i krajowy Imperial, oraz wyroby z Petersburskiej rektyfikacji Kellera.

Handlującym odstępuje się rabat.

SKŁAD GŁÓWNY HERBATY

ul. Nowy-Świat Nr. 65.

316-6-1

Zakład Stolarski

W. ŁADZIŃSKIEGO,

18. Aleksandrya 18.

Przyjmuje wszelkie obstalunki w zakres stolarstwa wchodzące, oraz reperacye i odnowienia.

Ceny możliwie niskie.

318-6-1

Fabryka Wyrobów Chirurgicznych
i innych stalowych ostrych

K. OSMÓLSKIEGO,

ulica Twarda 3 i Pańska 26.

Przyjmuje obstalunki i reperacye narzędzi chirurgicznych, weterynaryjnych i nożowniczych, po cenach umiarkowanych. 305-6-3

BELLEVUE
RESTAURANT

Kuchnie pod kierunkiem pierwszorzędnych kuchmistrzów.
Wszelkie potrawy wydawane są od 10-ej rano do 3-ej w nocy à la carte.
Tak kuchnia jak i bufet znopatrzone są we wszelkie nozwale sezonowe.
Restaurant Bellevue przyjmuje obstalunki na objady, kolacje zbiorowe lub uczy weselne, w gabinecie restauracji lub na miasto.
Pиво lagrowe ze znanego powszechnie browaru

Haberbusch & Schiele.

Oprócz tego, na żądanie Sz. Publiczności wiozotami oryginalne piwo Pilzeńskie Kuracyjne na szklanki.
Bufiet zapotrzony w wódk, koniaki i likiery najpińszych fabryk.
Wina Szampańskie, Hiszpańskie i Reńskie najlepszych marek.
Płwica zasobna w wina węgierskie i francuskie, sprowadzane bezpośrednio z zagranicy.
Ceny przystępne.

BELLEVUE

Zimowe i letnie gabinety. — Sale na uczy zbiorowe. 257-4-3

PRACOWNIA HAFTÓW

I UBIORÓW KOŚCIELNYCH

JADWIGI BARONOWEJ REISKIEJ

W WARSZAWIE,

Przeniesiona na ulicę **Nowy-Świat Nr. 45.**

310-10-3

Posiada znaczny wybór gotowych aparatów, materyi, galonów, frendzli i t. p. Przyjmuje zamówienia na nowe aparata, a zużyte przerabia starannie. Hafty złote i kolorowe są **specyalnością naszej pracowni.**

Nowy-Świat 45.

Nowy-Świat 45.



SPECYALNY MAGAZYN BRONI,
Prochu i Przyborów, Myśliwskich
STEFANA BACINSKIEGO
w Warszawie, ulica Długa Nr 19.

Wyłączna sprzedaż patentowanej broni

J. P. Sauer & Sohn w Suhl.

Odnaczającej się dokładnem wykończeniem, lekkością i dobrocią strzałów.

Niezależnie od wyrobów powyższej fabryki, znajduje się zawsze na składzie broń z innych fabryk: Angielskich, Belgijskich, Francuzkich i Pragskich, w wielkim wyborze.

Ceny broni i rewolwerów:

Broń kapiszonowa		od rs. 12 do rs. 100		Rewolwer Lefauchaux.		od rs. 4.— do rs. 10	
„ Lancastra z dziwerowemi lufami	25	400	„ Lancastra	4.50	25	„	5.—
„ „ z trzema lufami	100	400	„ Bulldog	12.—	45	„	20.—
„ „ „Ideal“	60	100	„ Smitt et Wesson	20.—	55	„	10.—
Pojedynki Lancastra	18	20	„ Merwina	10.—	25	„	10.—
Sztucery Colta	40	55	Karabinki Flober	10.—	25	„	10.—
„ różnych systemów	12	200	Pojedynki dzieciinne w różnych cenach				

Wyłączna sprzedaż na Królestwo Polskie najlepszego prochu myśliwskiego, fabryki generała „Winnera“.
Przy składzie własna fabryka, dla wypełniania obstarunków, wszelkich reperacyj i przeróbek.

Cenniki na żądanie gratis i franco.

324—2—1

FABRYKA PAROWA.

GUSTAWA NOSEK i S^{KI}
W GRODZISKU.

Kantor fabryczny w Warszawie, ul. Włodzimierska Nr. 23.

Poleca:

Oliwy do maszyn rolniczych, lokomobill, centryfug i t. d.

Oleonafte № I, II, 0 i 00.

Smarowidła do osi w wyborowych gatunkach; po cenach ściśle fabrycznych.

Smar do trybów i wałców.

SPECYALNY TŁUSZCZ DO KOPYT KOŃSKICH, niezrównany pod względem dobroci, znakomicie konserwujący kopyta, bo zapobiega pękaniu i utrwala substancję rogową, a przytem posiada własność gojenia wszelkich okaleczeń. **Smar ten zjednał sobie przychylnie uznanie lekarzy weterynaryi i wielu właścicieli większych stajen.**

Kit do dachów, dający się łatwo zastosować do naprawy dachów blaszanych i tekturowych w każdej porze roku.

Kit szklarski.

FENOLINEUM, najtańszy i niezawodny środek antyseptyczny, niszczący doszczętnie grzyb i wilgoć w murach i drzewie, zapobiegający tworzeniu się takich, oraz konserwujący wszelkie wyroby z drzewa i konstrukcyje budowlane. Kosztuje tylko **rs. 4 za pud.** Specjalne objaśnienia wysyłają się na żądanie franco.

Smar na drzewa leśne i ogrodowe przeciw liszkom (Raupenleim), stosowany z pomyslnym skutkiem na wielkich obszarach w lasach Księstwa Łowickiego i wielu gospodarstwach leśnych i ogrodniczych.

Pokost lniany, Terpentynę, Trau do skór, Olej do palenia.

Oliwę do palenia w kościołach, oraz Waselinę i wszelkie tłuszcze i smary, używane w przemyśle i rolnictwie, w wyborowych gatunkach i po cenach ściśle fabrycznych.

311-10-2

Cenniki na żądanie wysyłają się franko.

NOWO-OTWORZONY

w Warszawie, przy ulicy Nowy-Swiat № 69

Skład wyrobów z nowego metalu

„ALUMINIUM„

POD FIRMĄ

Jan Troetzer

któremu powierzona została wyłączna sprzedaż na Królestwo Polskie.

Wyroby te składają przedmioty użytku domowo-gospodarczego, jak to: **nakrycia stołowe, naczynia do napojów wszelkich i płynów, bombonierki, klucze i t. d.,** oraz przedmioty toaletowo-galanteryjne, a mianowicie, **grzebienie, spinki, cygarniczki, sprzączki i t. d.**

Wyroby z metalu aluminium odznaczają się z pomiędzy wszystkich innych kruszców dotychczas używanych **wytrzymałością** zarówno samego materiału jak i koloru, wyroby te bowiem nie przyjmują i nie wsiąkają w siebie ciał obcych. Oprócz tych cech ważnych, zaleca je

nadzwyczajna lekkość, oraz cena bardzo niska.

276—6—5

Przedsiębiorstwo Robót Betonowych

K. GAGATNICKI I S^{KA}

Fabryka i kantor główny Prosta Nr 17—19.

Kantor budowy grobów Powązkowska Nr 8.

Poleca się z wykonywaniem wszelkiego rodzaju robót betonowych, w szczególności zaś poleca :

Posadzki kościelne — Posadzki z tafelek różnokolorowych i Lastrico,

LODOWNIE, DOŁY KŁOACZNE, RYNNY, RURY,

Pomniki wszelkich modeli, Groby całkowite, Piwnice grobowe z betonu i t. p.

251—4—4

SKŁAD HURTOWY I DETALICZNY

Węgla kamiennego, Drzewa, Cementu, Cegły i Glinki ogniotrwałej

Pańska Nr. 70 — Telefonu 595.

K. Gagatnicki.

! Uznane za najlepsze i najtrwalsze!

GRABIE KONNE „TIGER“

oryginalne amerykańskie z fabryki

J. W. STODDARD & Com. DAYTON

Zniwiarki i Kosiarki

przeważnie ze stali i kuto-lanego odlewu zbudowane, oraz

Zniwiarki Samowiązające

nowej ulepszonej konstrukcyi

z fabryki

WALTER A. WOOD,

w Hoosickfalls Ameryka

polecają

Wyłącznie Reprezentanci

Tadeusz KOWALSKI i A. TRYLSKI

Warszawa Miodowa Nr. 4.

302-8-3

SKŁAD MEBLI MAJSTRÓW STOLARSKICH
TAPICERNA WŁASNA.

w Warszawie,
150 Marszałkowska 150
róg Zielonego Placu
na I-em piętrze,
130-20-17

CYRKULARZ

Akcyjnego Towarzystwa Wyróbów Bawełnianych

HEINZLA I KUNITZERA

w Łodzi.

Wiadomo wszystkim z doświadczenia, że żadna bielizna nie jest tak trwałą w użyciu, jak bielizna bielona sposobem naturalnym, t. j. bez użycia chemikalii, tylko za pomocą polewania wodą tkaniny, wystawionej na działanie słońca. Pomimo dobroci swojej sposób ten nie daje się zastosować przy dużej produkcji, jak to ma miejsce w fabrykach, ponieważ wymaga niezmiernie wielkiego nakładu czasu, robocizny i miejsca, wskutek czego towar ogromnie musiałby zdrożeć; wreszcie zastosowanie tego sposobu napotyka w praktyce nieprzezwyciężone trudności, czyniące go niewykonalnym.

Chcąc ceny towarów uprzystępnąć, fabryki zmuszone są posługiwać się sztucznymi sposobami bielenia. Jako najlepszy środek do bielenia znane jest wapno chlorowe (chlorek). Środek ten nadaje towarowi piękną białość, osłabia jednak w dość silnym stopniu jego włókna. Pomimo jaknawiększej ostrożności, zachowywanej w fabrykach, nie można było ustrzedz, aby corocznie tysiące sztuk przy bieleniu nie były nadwątlone, lub nawet zupełnie zepsute; taki małowartościowy towar pomimo to bywa sprzedawany jako dobry, ponieważ gołem okiem nie można sprawdzić jego nadwątlenia i zło takowe dopiero w użyciu, po praniu, się objawia.

Brak ten, którego przy bieleniu chlorkiem, nawet przy najlepszym urządzeniu blichu, dotychczas usunąć nie było można, udało się nareszcie wyrugować ruskiemu inżynierowi, panu J. S. Stepanowowi, który wynalazł zupełnie nowy sposób bielenia tkanin za pomocą coraz więcej wszechwładnej elektryczności.

Starając się dostarczać szanownej publiczności towary w najlepszym gatunku, nabyliśmy, po dłuższych próbach, nie żałując ofiar pieniężnych, patent na znakomity wynalazek p. Stepanowa i wprowadziliśmy w naszej fabryce od początku roku 1891 w użycie ten nowy sposób bielenia. Przy tego rodzaju blichu towary otrzymują piękną białość, włókno bawełniane nie podlega palącemu działaniu chlorku, a przez to samo towar w ten sposób bielony jest przynajmniej o 10% do 20% mocniejszy od towaru, bielonego chlorkiem.

Ażeby zwrócić uwagę szanownej publiczności na elektryczny sposób bielenia, pomieściliśmy na naszej etykiecie elektryczną lampę, na co zwracamy uwagę szanownych konsumentów naszych.

315—1—1

Pierwsza w kraju specjalna fabryka

241—16—9



Wózków i Welocypedów

E. HERZMANA

w Warszawie

Marszałkowska Nr. 53.



Poleca: 271-10-5

Wózki dzieciinne.	od rs.	6 do 50
Welocypedy dzieciinne.	" "	5 " 50
Wózki dla chorych.	" "	25 " —
Rowery własnego wyrobu " " " "	" "	100 " —

Cenniki illustrowane na żądanie franco.

Handlujacym ustępuje się znaczny rabat.

202 Wszelkie Aparaty i Naczynia Kościelne, 24-11

po cenach bardzo umiarkowanych, oraz odnawianie takowych, poleca Fabryka Wyróbów Srebrnych i Platerowanych T. UTRACKIEGO (majster cechowy) Nowy-Swiat 55. Wyprawy, platerowane od 50 rs. z 70 sztuk.



Kuchenki Benzynowe, naftowe i spirytusowe. Maszynki do kawy, różnych systemów WANNY, SITZBADY, Klozety pokojowe oraz naczynia kuchenne w wielkim wyborze i po niskich cenach poleca

Edward Dusoge
5. NOWY-SWIAT 5.
164—12—8



Bandaż

FABRYKA I SKŁAD
Narzędzi Chirurgicznych i ostrych stalowych, oraz Bandaży,
F. Balukiewicza

W WARSZAWIE
Bieleńska Nr. 9, hotel Paryżki.
Przyjmują się wszelkie reperacje w zakres fabryki wchodzące. 242-26-5
MEDAL srebrny z wystawy w Krakowie 1891 r.

JULJUSZ KNOLL I S^{KA}

ulica Bieleńska Nr. 6 — w Warszawie,

Specjalny Magazyn wszelkich materyałów
i części składowych powozowych.

295—6—4

CHŁODNA 12.

z dniem 1 (13) Lipca 1892 r. otwiera się trzeci Specjalny Skład Herbaty
DOMU HANDLOWEGO

„TSIŃ-ŁUŃ”

323—4—1

Towarzystwa Zjednoczonych Kjachtyńskich Kupców Herbaty.

ZNANY OD LAT WIELU

**Zakład Jubilersko-Galwanizerski
PIOTRA FILIPSKIEGO**

Miodowa 4. — Podwale 3.
(Dom przechodni Dyżmańskich).

Wykonuje wszelkie roboty dokładnie, sumiennie i tanio. Złoci specjalnie (na żądanie) w ogniu. Roboty i naczynia Kościelne odnawia. Jakoto: Relikwiarze, Krzyże, Kielichy, oraz Nakrycia i SREBRA stołowe, Platero, wszelkie kosztowności, Biżuterje, Pierścionki, Brosze, Koleczki, Bransolety, odnawia złoci i srebrzy, oraz przyjmuje wszelkie obstalunki, pocztą i listownie—odsyla za zaliczeniem, nachahme. (000—4—1)

Przebiegnął z dniem 1-ym Lipca r. b.

Wystawa przemysłowo-roln. w r. 1885.
DYPLOM UZNANIA.

ISTNIEJĄCY OD 1862 ROKU
MAGAZYN MEBLI

ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW

w Warszawie, Tłomackie Nr. 6, — były Hotel Wileński.

Poleca umeblowanie pokojów jadalnych, sypialnych, salonów, i posiada meble od najwykwintniejszych do najkonieczniejszej potrzeby, po cenach możliwie niskich, także wszelkie roboty tapicerskie i dekoracje, podług najświeższych żurnali (40-13-9)

WÓZKI DZIECINNE, WELOCYPEDY, ŁÓŻKA
ZELAZNE, MEBLE ogrodowe, KOSZE podróżne i FA-
JERWERKI, najtaniej w SKLEPIE ŻELAZNYM

R. STRAUSA,

309 Warszawa, Marszałkowska 138. 3-2

OBICIA PAPIEROWE

w wielkim wyborze od najtańszych do najwykwintniejszych,

CERATY na stoły,
CERATY i CHODNIKI na podłogi,
ROLETY drelichowe i kolorowe,
OZDOBY na sufity z pap. marché.

Poleca po cenach nader niskich.

W. MICHAŁSKI,

Miodowa № 19. 313-6-2

Nowość! Rolki patyczkowo-kackir.

SKŁAD 220—12—10

**Wapna z najlepszych zakładów Wapiennych i Węgla Kamiennych
M. RADECKI**

Warszawa, ul. Towarowa Nr 18 (dawniej Okopowa). Telefonu Nr 116.

posiada duży zapas Wapna suchego i staro lasowanego, Cement Portland krajowy i zagraniczny, Gips, Cegła i Glinka ogniotrwała, Asphalt, Gudron, Tektura smołowa, Smoła gazowa, Trzcina, Piasek, Cegła zwykła, Koks i t. p. Sprzedaż w żądanych ilościach po cenach niskich.

WODY MINERALNE NATURALNE.

Skład Wód Mineralnych Naturalnych
przy aptecz pod firmą

D-ra T. HEINRICHA

W WARSZAWIE,

przy rogu ulicy Wierzbowej i Senatorskiej istniejący.

Mam honor zawiadomić W.W. Doktorów i Szanowną Publiczność, że w ciągu całego sezonu picia wód, skład otrzymuje, co kilka tygodni, bezpośrednio od Dyrekcji wszystkich źródeł świeże transporta tychże wód. Wskazówki o zachowaniu się przy kuracji wodami mineralnymi, broszury ze źródeł przesyłane, wydają się na żądanie bezpłatnie. 299-8-3

DOM BANKOWY

X. RADZISZEWSKI

W WARSZAWIE — HOTEL EUROPEJSKI.
OPERACYE KANTORU:

1. Kupno i sprzedaż papierów publicznych, oraz wypłata kuponów.
2. Wymiana walut, banknotów i monet zagranicznych.
3. Dawanie przekazów i wpłat do zagranicznych miejscowości.
4. Udzielanie zaliczeń na papiery publiczne.
5. Asekurowanie pożyczek premiovych I i II Emissyi po 70 kop. bez żadnych innych kosztów.
6. Sprzedaż na placu Warszawskim i wywóz zagranicę Wełny i Zboża.

42—52—24

Kompletne urządzenia MLECZARNI
i SIROWARNI.

Wszelkie MASZYNY, NA-
RZĘDZIA, STATKI itd.

oraz preparaty potrzebne do
mleczarni z pierwszorządnych
źródeł i w doboro-
wym gatunku.

Dr. K. A. Baron LESSER, Sienna 26.

Porady

w kwestjach hodowlanych
i mleczarskich.



184—52—12

DLA ZARZĄDZAJĄCYCH

Budowami ŚWIATYŃ.

Zajmując się od lat 40 specjalnie szkleniem Świątyń na prowincyi, zawiadamiam iż podejmuję się wszelkich robót szklarskich szkłem białem, półbiałym i kolorowym. Wyrabiam okna kolorowe desenlowe w olów oprawne i restauruję stare, po cenach niskich. Należność może być splecona ratami. Sz. interesantów proszę o zawiadomienie o rodzaju i ilości roboty. Odpowiedź udzielię odwrotną pocztą, lub przybędę osobiście dla porozumienia bez żadnej pretensyi. Adres: Warszawa, Senatorska 19. Pracownia Szklarska

61-12-9

KAROL FITZE.

Alojzy Tarnowski

Magazyn Mebli

ORAZ Zakład Dekoracyjno-Tapicerski

Marszałkowska Nr. 114, róg Złotej i

Marszałkowska Nr. 134, róg Świętokrzyskiej.

W składach znajdują się meble najświeższych fasonów, poczynając od najskromniejszych do najwykwintniejszych. Posiadając własne warsztaty stolarskie, oraz pracownię dekoracyjno-tapicerską, za wykonanie roboty i dostarczone meble daję zupełną gwarancję dokładnego wykończenia i trwałości, przy cenach najumiarkowan-
szych. 152-12-12

Na korku powinien być stempel firmy.



W I N A

i
Koniak „Kizlarka“

z własnych Winnic i Gorzelni

M. J. ZURABOWA

w Kizlarze (Kaukaz).

Można dostać takowe w różnych składach win w Warsza-
wie i na Prowincyi. (46-52-25)GŁÓWNY SKŁAD W WARSZAWIE Senatorska 27.
FILJA Nowy-Świat Nr. 43.

Na korku powinien być stempel firmy.

Woda **Mexico**

Magistra Farmacyi H. WARĘSKIEGO.

Niezawodny środek przeciwko wypadaniu włosów,
tworzeniu się łupieżu, oraz nerwowym i reumatycznym
bólom głowy. 281-52-5

Skład: Apteczny Tłomackie Nr. 13, w Warszawie.

Fabryka Wyrobów Powroźniczych

STANISŁAWA BRZEZIŃSKIEGO, 321-10-1

Bieleńska 15, fabryka ul. Wolność № 14 (dom własny)
poleca wyroby powroźnicze, żeglarskie, rybackie, gimnastyczne, pasy
konopne do maszyn, Liny druciane i t. d. po cenach możliwie niskich.

Salon Artystyczny

Artystów Malarzy, Rzeźbiarzy i Budowniczych

W WARSZAWIE,

z dniem 1 Lipca r. b. przeniesiony został
na ulicę Nowy-Świat Nr. 27.Przyjmuje zamówienia na obrazy treści religijnej, monstrancye,
kielichy, lichtarze, plany na ołtarze, portrety, feretrony (obrazy do
noszenia), restauracye obrazów i całych wnętrz kościołów. Dostar-
cza wszelkich przedmiotów z zakresu sztuki czystej i stosowanej do
rzemiosł. Wszelkie prace zamówione w Salonie Artystycznym wyko-
nywane są bezpośrednio przez specjalistów i podlegają krytyce Dele-
gacyi Artystycznej. W Salonie są do nabycia piękne obrazy, rzeźby,
w ogóle przedmioty z zakresu sztuki.

Adres: Nowy-Świat Nr. 27. 54-26-25

SKŁAD OBRAZÓW

MEDALIKÓW ZŁOTYCH I SREBRNYCH,
113 Książek do Nabożeństwa 26-8

♦♦ I GALANTERYI ♦♦

Ludwika Mężnickiego,

wprost bramy Klasztornej, w Częstochowie, w domu własnym.

SKŁAD WIN, DELIKATESÓW I TOWARÓW KOLONIALNYCH

w Piotrkowie Trybunalskim, w Rvniku, Hotel Litewski

Józefa Rogójskiego,

POLECA:

Wina Węgierskie, Bordoskie, Reńskie, Hiszpańskie, Szampańskie i Krymskie. Likieri i Cognaki zagraniczne.
Miody i inne napoje z najlepszych źródeł sprowadzane. Świeże Towary Kolonialne i Bakalijskie, Jabłka Ty-
rolskie, Gruszkę, Kasztany prawdziwe włoskie (Marony) oraz wiele innych Owoców włoskich świeżych i suszo-
nych, wielki wybór Konserw i ryb marynowanych, Świeży, mało solony Kawior Astrachański, Ryby solo-
ne i wędzone, Włoszczyznę suszoną, Grzyby, Powidła tureckie, Pierniki toruńskie, owocowe i t. p. Cukry i Cze-
kolady po cenach umiarkowanych.Jednocześnie Skład zawiadamia o nadejściu znacznej partyi Win Węgierskich oraz Francuzkich bia-
łych i czerwonych firmy A. LALANDE & C-o z Bordeaux w 1/1 i 1/2, Oxefta.

Sprzedaż na beczki, garnce i butelki.

116-12-5

Tresć numeru: — Od Redakcyi. — Chleb dla swoich. — Żyd judaizm i żydzenie ludów chrześcijańskich. przez Kaw. Gougenot des
Mousseaux. (d. c.) — W Górach Olbrzymich, przez Stanisława Piasta (d. c.) — Na posterunku, feljeton Kamiennego. — Z całego świata,
przez E. Jerzykę. — Katastrofa w Argentynie. III. wiersz. — Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna. — Sprawozdaniehandlowe. — Odpowiedzi
redakcyi.—Ogłoszenia.—W odcinku: Jarmarkowicze, opowiadanie przez Wincentego hr. Łosia.(c. d.)

Towarzystwo wzajemnego ubezpieczenia na życie

„NEW-YORK“

założone w 1845 roku.

1872

SYSTEM UZBIERANIA ZYSKÓW

1892

zaprorowadzony w r. 1872.

Przykłady w roku 1892 osiągniętych rezultatów.

1) Polisa na wypadek śmierci o składkach
dożywotnich, wystawiona w wieku 43 lat.Kapitał: Rs. 4000. Suma uiszczonych skła-
dek, Rs. 2804.Umowa może być obecnie zerwaną i wartość
polisy w gotówce wynosi: Rs. 3515.A zatem: za każde 100 rubli wpłaco-
nych składek, Towarzystwo płaci gotówką ru-
bli 125.2) Polisa na wypadek śmierci o 20 rocznych
składkach, wystawiona w wieku 37 lat.Kapitał: Rs. 20000. Suma uiszczonych skła-
dek, Rs. 14332.Umowa może być obecnie zerwaną i wartość
polisy w gotówce wynosi: Rs. 20676.A zatem: za każde 100 rubli wpła-
conych składek, Towarzystwo płaci w gotowiźnie
rubli 144.3) Polisa na ubezpieczenie mieszane o 20
rocznych składkach, wystawiona w wieku 30 lat.Kapitał: Rs. 10000. Suma uiszczonych skła-
dek, Rs. 9706.Umowa jest rozwiązana i Towarzystwo płaci
gotówką Rs. 16476.A zatem: za każde 100 rubli wpłaco-
nych składek, Towarzystwo wypłaca w gotowi-
źnie rubli 170.Zwrócić należy uwagę na tę okoliczność, że
Towarzystwo przez cały ciąg lat 20-tu niesło ry-
zyko na wypadek śmierci za kapitał ubezpieczony.

Kapitał gwarancyjny w dniu 31-ym grudnia 1891 roku

Rs. 265,748,783.61.

Specyjalną gwarancją dla ubezpieczeń w Cesarstwie i Króle-
stwie zawartych, stanowi fundusz rezerwowy, w Banku Pań-
stwa złożony i wynoszący w dniu 1-ym maja 1892 r.

Rs. 2,456,539.66.

314-14-1

Towarzystwo odpowiada za wypełnienie swych zobowiązań

CAŁYM SWOIM MAJĄTKIEM.

Osoby pragnące się zapoznać z rezultatami, jakie mo-
głyby osiągnąć przy zawarciu ubezpieczenia w ich obecnym
wieku podług systemu uzbiierania zysków, zechcą się zwró-
cić do PP. Agentów lub do biura Oddziału Warszawskiego.

Dyrektor Oddziału Warszawskiego: K. RADKIEWICZ.

Warszawa, Plac Saski Nr. 5 — Wilno, ulica Wielka.

SPRZEDAŻ WIN
na beczki, garnce i butelki.SPRZEDAŻ WIN
na beczki, garnce i butelki.